Nr. 101. Lwów — Czwartek dnia 2 Maja. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Zygmunta | Fteodora
Jutro: Znalezienie św. † | Januaria

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 47
Zachód „ „ 7 „ 8

Długość dnia g. 14 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 1 maja.

Przemknęła po Europie pogłoska, że Rosya przyrzeka Chinom orężną pomoc do dalszego prowadzenia wojny z Japonią, czyli innemi słowy, że trzy mocarstwa, które wystąpiły z zastrzeżeniami przeciw traktatowi, ułożonemu w Simonoseki, wesprą militarne operacye Chin, jeśli one znowu się zaczną. Przypuszczając, że takie przyrzeczenie, jeżeli Rosya je dała, jest szczere, pozostaje rozważyć, ażali ono może być wykonane. Może być pomoc dwojaka: na morzu i na lądzie. Pierwsza będzie niedostateczna, bo flota japońska powiekszona kilkunastu okrętami, zdobytymi na Chinach, może śmiało się mierzyć z rosyjską eskadrą, chociaż ta liczy 37 statków, a to tembardziej, że Japończycy mają pod bokiem swe porty, arsenały, warsztaty reparacyjne i magazyny, rosyjska zaś eskadra ma to wszystko o tysiące mil od terenu działań wojennych. Posiada ona w tamtych stronach tylko jedno miasto nadmorskie Władywostok, ale zaopatrzone tak źle, że podczas wojny dopiero co skończonej nastał tam prawie głód w skutek braku dowozu żywności z sąsiednich okolic chińskich. Do wojennej spółki z Rosyą zapewne Niemcy się nie posuną, choć jej asystowały podczas wnoszenia zastrzeżeń przeciw traktatowi pokojowemu. Parę dni temu *Tageblatt* berliński doniósł, iż cesarz Wilhelm ofiarował niemiecką eskadrę na oceanie Spokojnym do dyspozycyi rosyjskiej i sam zaproponował, aby naczelną komendę nad nią objął admirał rosyjski. *Reichsanzeiger* z oburzeniem zaprzeczył tej wiadomości i dodał przytem, iż Niemcy nie przewidują takiej sytuacyi, któraby zmusiła je do obnażenia miecza. Widać z tego przynajmniej to, że w Berlinie nie zamierzają iść aż do wojennego końca. Okazało się przytem, że Niemcy, przyłączywszy się do rosyjskich zastrzeżeń, miały jedynie na celu uniknąć tego faktu, iż z całej Europy jedna tylko Francya szłaby ręka w rękę z Rosyą, coby w przyszłości oddziałało na stosunki w naszej części świata *Hamb. Nachr.* oznajmiły, że sam Bismark doradził berlińskiemu rządowi zaproponować Rosyi wspólną demonstracyę przeciw traktatowi, aby w ten sposób okazać petersburskiemu rządowi, że i Niemcy dobrze życzą Rosyi. Jest to zatem jedynie dyplomatyczny manewr, nietyle przeciw Japonii, ile raczej przeciw Francyi, a ów manewr oczywiście nie będzie doprowadzony do manewru wojennego. Jest jeszcze na oceanie Spokojnym silna eskadra francuska; pływa ona z rosyjską, lecz bardzo wątpliwa, czyby z nią także poszła na wojnę, bo dla Francyi jest całkiem obojętne, kto posiędzie południową Mandżuryę z Port-Arthurem; dla niej ważne, aby Japonia nie zabrała Formozy, lecz właśnie o to znowu całkiem nie dba Rosya, owszem, na zabór Formozy przez Japonią pozwala, a pokorna Francya milczy, bo kiedy pan każe, sługa musi. Czy jednak i parlament paryski będzie tak pokorny, jak rząd, o tem jeszcze sądzić nie można, a bez pozwolenia parlamentu i bez uchwalenia kredytu wojennego niepodobna rozpocząć orężnego zatargu z Japonią. W danej chwili jest tedy tak, że na dyplomatyczną akcyę zgodziły się trzy europejskie mocarstwa, lecz stąd nie wynika, że i na wojenną one się zgodzą, a zatem Rosya może z całą stanowczością liczyć tylko na swoją eskadrę, ta zaś, jak rzekliśmy, jest za słaba do atakowania Japonii na jej własnych wodach.

Spojrzmy teraz, jaką pomoc Chinom może Rosya okazać na lądzie. W całej wschodniej Syberyi posiada ona 10 batalionów liniowych, pełniących straż przy blisko dwiestu tysiącach skazańców; nadto 10 batalionów strzeleckich, 2½ bataliony pieszych kozaków, 22 szwadronów kozackich, 6 bateryi po ośm dział w każdej i około pięciu tysięcy straży granicznej, zorganizowanej militarnie, ale rozciągniętej od gór Altajskich aż do brzegów oceanu, czyli na długości blizko pięciu tysięcy kilometrów. Wszystkie tamtejsze bataliony stale liczą po 450 szeregowców, jednakże, kiedy już się wojna Chin z Japonią chyliła ku końcowi i Rosya zaczęła przewidywać następstwa japońskich zwycięstw, wówczas minister wojny jen. Wannowski zaczął wysyłać z Odesy, okrętami floty ochotniczej, posiłki i zdołał wysłać ich tyle, że teraz każdy batalion liczy tam 970 szeregowców, a każdy szwadron 200 koni. Można tedy przyjąć, że zostawiwszy tę samą straż przy skazańcach, Rosya tam rozporządza 25ciu tysiącami wojska, a jeśli ściągnie jeszcze całą straż graniczną, na co zresztą bardzo dużo czasu trzeba, to będzie miała 30tysięczny korpus. Dziś on nie jest ustawiony w jednym obozie, nieopodal domniemanego teatru wojny, lecz podzielony na małe oddziały zajmuje obszar 135 tysięcy mil kwadratowych. Aby złączyć go i uszykować, także czasu potrzeba, a więc można uważać, że już dziś może Rosya rozporządzić się tem, co ma pod Władywostokiem, a zatem tylko szesnastu do ośmnastu tysiącami wojska. Choćby armia japońska gorsza była od rosyjskiej, gorsza nawet od tych wschodnio-syberyjskich batalionów, zaniedbanych militarnie, które nigdy wroga nie widziały, to i w takim razie wszystkie szanse są po stronie Japonii, która trzyma pod bronią w kraju 150.000 żołnierzy, nie licząc oddziałów zajmujących chińskie prowincye. Z Japonii do Władywostoka trwa podróż morska 36 godzin, do bliższych wybrzeży syberyjskich jeszcze króciej, zatem Japończycy mogą wylądować prędzej, niż się Rosyanie obejrzą, i częściami roznieść ich bataliony. Oczywiście w Petersburgu wybornie znają ten stan rzeczy. Mogli jednak liczyć na zwykłą rosyjską taktykę, która polega na cofaniu się, na długiem unikaniu bitew, dopóki nieprzyjaciel nie zajmie dużych obszarów i przezto nie osłabnie, a wówczas już z siłami zebranemi na niego się rzucić. W wojnie z Napoleonem Iym nie pożałowała Rosya Witebska, Smoleńska, nawet Moskwy, najbardziej zaludnionych i najbogatszych swych ziem,. tem-ci bardziej nie pożałowałaby stepów wschodnio-syberyjskich. Aby je wszakże później można było odebrać i zbić nieprzyjaciela, trzeba mieć pewność, że już nie morzem, które będzie zajęte przez flotę japońską lecz lądem da się z Europy ściągnąć wojsko i ogromne masy żywności. Obejrzano się tedy, w jakim stanie jest środkowa część kolei syberyjskiej, która wedle obliczeń powinna być prawie gotowa. Jeszcze trochę wysiłku, i za jakie parę miesięcy możnaby na niej ruch otworzyć. Zbadano więc tę kolej i okazało się, że jej bardzo daleko do końca. Gdzieś przepadło 15 milionów rubli. Główny kierownik budowy inżynier Smirnow zastrzelił się, jego pomocnicy, inżynierowie Adadurów i Padruskij, poszli do więzienia, innym dano dymisyę i wzięto pod śledztwo. Ostatecznie tedy trzeba zupełnie wykluczyć możliwość wojny. Jeśli o tem wszystkiem wie cała Europa, to również wiedzą Chiny, wie i Japonia, zatem pierwsze z tych państw nie przyjmie zachęty do wspólnej wojny, bo może liczyć tylko na siebie, a drugie — wojny się nie zlęknie.

O cóż więc Rosyi idzie? Protestuje ona przeciw zaborowi przez Japonią południowej Mandżuryi, bo nie chce sąsiedztwa japońskiego, ale takie tłómaczenie jest złe, bo między Rosyą a południową Mandżuryą leży cała Korea, więc chyba ją uważają Rosyanie za swą przyszłą własność. Protestuje także Rosya przeciw zaborowi Port-Arthuru już ze względu na Chiny, bo z tego portu można stanąć w Pekinie w 24ch godzinach, a zatem Chiny będą zawsze zdane na łaskę i niełaskę Japonii, co dla Rosyi niewygodne. To wszystko prawda. Ale z Formozy, na której zabór przez Japonię zgadza się dyplomacya petersburska, można być w Pekinie w trzech dniach. Więc różnica ogromnie mała. Również zgadza się Rosya na oddanie Japonii wysepki Taku, tuż przy samym chińskim lądzie, a z owej wysepki, uzbrojonej fortami, można być w Pekinie w ciągu doby. Więc nie ma żadnej różnicy. Czegoż więc Rosya chce, podnosząc protesta, a nie mogąc poprzeć ich orężem? I dlaczego te protesta nie są należycie umotywowane, chociaż można je umotywować, rozszerzywszy zakres samych protestów. Takie, jak je podała Rosya, są nieuzasadnione; rozległe — byłyby zrozumiałe. Więc czem się to tłómaczy?

Tłómaczy się chęcią otrzymania odczepnego. Tak czyni ten, któremu nieboszczyk w testamencie nic nie zapisał: protestuje przeciw prawomocności testamentu, aby od spadkobiercy coś urwać. Gdyby Rosya wysunęła wszystkie swe zarzuty, miałaby wojnę, do której nie jest przygotowana; więc wysunęła tak maluczkie, iżby Japonii odrazu nie zrazić do siebie, owszem zachęcić ją do rokowań tylko z Petersburgiem, a z pominięciem Berlina i Paryża. Berlinowi to wszystko jedno, bo on tylko grzeczność wyświadczył Rosyi, a Paryżowi choć nie wszystko jedno, ale Francya od tego jest na dyplomatycznym oreczyku Rosyi, aby jej się wysługiwała. Pozyskane przez Rosyę odczepne umorzy sprawę. Dlatego nikt w Europie nie przykłada wagi do głosów prasy rosyjskiej, które się stały niezmiernie wojowniczemi.

Z Cypru donoszą o ruchu panhelleńskim, który ogarnął tamtejszą ludność chrześcijańską i skłonił krewkich Cypryjczyków do tworzenia band na pół zbójeckich, na pół powstańczych. Przed paru tygodniami donieśliśmy byli, że w parlamencie londyńskim rozprawiano o wartości Cypru dla Brytanii. Minister finansów Harcourt oświadczył, że ta wyspa kosztuje już Anglię bardzo dużo, a żadnych dochodów nie daje. Nietylko obóz rządowy, ale i opozycya przyznała słuszność ministrowi. Chodziło tu o to, aby Anglia mogła nie płacić czynszu dzierżawnego do skarbu Porty za posiadanie Cypru, ale ci wyspiarze obrazili się o takie lekceważenie ich wartości pieniężnej, a zebrawszy się w stolicy swej Larnace, uchwalili wezwać Anglię, aby odstąpiła wyspę Grecyi, która jest ojczyzną Cypryjczyków, poczem zaczęli swe zwykłe praktyki powstańcze, ale ponieważ nie mają odwagi zaczepiać Anglików, więc dokuczają swym współobywatelom muzułmańskiego wyznania, zwanych Turkami, chociaż są także helleńskiego pochodzenia. Anglicy nie trzymają na tej wyspie wojska, odkąd przed paru miesiącami przewieźli je do Egiptu. Jest tam jeno trochę żandarmów i trochę morskiej piechoty na okrętach. Więc powstańcy swobodnie palą muzułmańskie wioski i maltretują ludność. To oczywiście źle się skończy dla Cypryjczyków.

Korespondencye.

Wiedeń 28 kwietnia.

Izbie przedłożono projekt pożyczki dla Bośnii w kwocie 12 milionów zł. Pożyczka ta służyć ma przedewszystkiem na zwrot kosztów budowy kolei bośniackich, na które oba rządy monarchii już wydały 4,200.000 zł., dalej na rozmaite inwestycye na tych kolejach w kwocie 4,900.000 zł., wreszcie na budowę koszar wojskowych. Ponieważ kolej między Serajewem a Zenicą przynosi czystego dochodu 160.000, inne koleje zaś płacą coroczny procent 229.000 zł., a oba rządy monarchii i dziś za umieszczenie wojska i na inne potrzeby bardzo znaczne wydają sumy, bo rocznie około 135.000 zł., przeto na opłacanie procentów i na amortyzacyę pożyczki dochody się znajdą. Pożyczka ta ma być spłacona w ciągu 60 lat, oprocentowana będzie po 4%, a coroczna rata wyniesie 531.000 zł. Rozwój Bośnii i Hercogowiny pod każdym względem jest uznania godnym, a najlepszym jego dowodem jest już ten fakt, że kolej Zenica Serajewo po opłaceniu kosztów zarządu przynosi czystego dochodu 160.000 zł., który starczyłby na oprocentowanie kosztów budowy innych kolei w Bośnii i Hercogowinie (Mostar-Metkovic, Doboj-Sibinhan). Nadto budżet krajowy zamyka się nadwyżką 74.270 zł. Kwestya pożyczki dla Bośnii miała też swoją stronę prawno-państwową, a mianowicie kto ma zaciągnąć pożyczkę? Otóż zaciąga ją Bośnia sama i z własnych dochodów płacić będzie procent i amortyzacyę. Gdyby jednak Bośnii wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności zabrakło środków do opłacania procentów, rządy monarchii przecież musiałyby dla utrzymania własnego kredytu pokryć jej niedobór. Fikcya własnej gospodarki finansowej Bośnii da się utrzymać tylko wśród bardzo szczęśliwych stosunków. A trudno przypuścić, aby kraj tak wyłącznie rolniczy, jak Bośnia, nie ucierpiał srodze skutkiem niekorzystnej zmiany warunków zbytu na targu światowym. W samych śliwkach, które jak wiadomo są jednym z głównych artykułów eksportu bośniackiego, różnice cen na niekorzyść eksporterów wyniosą za kampanię dobiegającą do kresu kilka set tysięcy zł.

Nie dziw, że coraz żywiej zwraca się agitacya przeciw wszelkim ułatwieniom celnym przy sprowadzaniu zboża rosyjskiego i rumuńskiego. W komisyi budżetowej mnożą się petycye o zniesienie wszelkich przywilejów przyznanych młynom (jak sprowadzania pszenicy, żyta i innych produktów bez opłaty cła, jeśli taką samą ilość przetworzonego produktu wywożą i jeśli ten import potrzebny jest dla polepszenia fabrykatów). Rolnicy bowiem uczuwają dotkliwie każdą, choćby najmniejszą konkurencyę.

Także produkcya fabryczna ciężkie przechodzi czasy. Konkurencya tu jest dowolna, możliwość produkowania jest bowiem nieograniczona. Żelaza n. p. można produkować niemal w nieskończoność, podczas gdy uprawa zboża bez porównania więcej jest ograniczona środkami naturalnemi, samą glebą i liczbą robotnika. Żadna maszyna nie zdoła zastąpić wielkiej zawsze ilości rąk potrzebnych do pracy. A w przemyśle n. p. żelaznym każdy rok przynosi taki wzrost produkcyi, że dziś już niepodobna znaleźć nowych rynków, bo o każdy dawno toczą się walki zacięte.

W Węgrzech do budowy okrętów nowego towarzystwa żeglugi potrzeba żelaza. O dostawę żelaza tego starały się w pierwszym rzędzie fabryki węgierskie. Niektórych jednak gatunków żelaza dostawić nie mogą, bo ich nie wytwarzają.

Te gatunki zatem zamówiono w Austryi. Chodzi o dostawę 700 wagonów żelaza i nawet tak drobna dostawa wywołuje w Wiedniu zadowolnienie, że „Alpine Montan-Gesellschaft“ i towarzystwo praskiego przemysłu żelaznego przecież będą miały jakie takie zajęcie w chwili, kiedy konstellacya przemysłowa bardzo jest niekorzystna, kiedy i w Niemczech i w Austryi konkurencya wydziera sobie każdą sposobność zbytu towaru. A z jaką cierpkością użalały się pisma tutejsze, że węgierskie warsztaty okrętowe mają widoczną tendencyę popierania tylko węgierskiego przemysłu żelaza, że w gazetach peszteńskich mówi się zawsze tylko o krajowym przemyśle, dla którego szczególne względy należy mieć. Trudno to jednak odmienić. Rolnictwo upada, a ludność z konieczności przerzuca się do przemysłu. W 10 latach, od 1880 do 1890 roku, spadł w Austryi udział procentowy ludności w pracy przy roli z 69·2 proc. na 62·4 proc. Przemysł zaś mimo pokładanych w nim nadziei, mimo nadzwyczajnych ułatwień, mimo opieki użyczanej mu we wszystkich traktatach handlowych, rozwijać się nie może.

Ze wszystkiego widać, że ofiarowano w latach ostatnich za wiele na niemożliwe cele. Chciano zmierzyć się z przemysłem Niemiec, na który pewne sfery patrzą jak na ideał — a na to Austro-Węgry nie mają jeszcze środków. Okres, przez który handel monarchii teraz przechodzi, jest bardzo ciężki i w takim czasie najmniej chyba wypadało poświęcać interesy większości, t. j. zdrowy rozwój rolnictwa dla niepewnego rozwoju przemysłu.

Londyn 23 kwietnia.

(*T.*) Nad wszystkimi wypadkami bieżącego życia góruje tutaj Apostolskie pismo Ojca św. wystosowane pod dniem 14 b. m. do narodu angielskiego, do tych jego członków, którzy szukają Królestwa Chrystusowego w jedności wiary. Było wiadomem, od chwili, gdy głowa katolickiego angielskiego kościoła, kardynał Vaughan, udał się „ad limina apostolorum“, że Ojciec św. odezwie się do tutejszego społeczeństwa. Pomimo najrozmaitszych pogłosek, tendencyjnie nieraz fałszywych, rozsiewanych przez zelantów anglikańskiego państwowego kościoła, istniała aż do ostatniej chwili najzupełniejsza niewiadomość co do osnowy głosu, co się miał wznieść ze Stolicy Apostolskiej. Jakie obawy istniały wśród dygnitarzy anglikańskiego kościoła, pokazała protestacya p. Bensena, arcybiskupa Canterbury i prymasa Anglii, który nie wiedząc jeszcze co Leon XIII wypowie i nie czekając na Jego odezwę, pośpieszył się zaprotestować, że o połączeniu się z Kościołem katolickim mowy być nie może.

Trzeba zbyt mało znać nastrój ducha Ojca św., który się tylu wielkimi zamanifestował czynami, aby podejrzywać go o tendencye całkiem mu obce. Po tem, co uczynił dla sprowadzenia kościołów wschodu do Unii z Rzymem, musi mu, naturalnie, leżeć na sercu przygotowanie takiej jedności z Anglią, która była przez trzynaście wieków prawowierną córką Kościoła, a dopiero od trzech wieków zerwała z nim związek, zachowując wszelako, więcej aniżeli jakikolwiek inny organizm protestancki, instytucyi katolickich u siebie. Ale Ojciec św. właśnie dlatego, że gorąco pragnąć musi zjednoczenia chrześcijańskiej owczarni nie łudzi się co do trudności jakie to zjednoczenie ma przed sobą. Głęboki i biegły dyplomata, nie mógł ani na chwilę przedsięwziąć kroków,

---

5)

O prądach myśli narodowej

Napisał **Alfred Szczepański.**

(Ciąg dalszy).

Jedynem ocaleniem jest utrzymanie bytu narodowego. Podniesiono pospiesznie zarzut, że to frazes, że autor nie określa w czem leży to utrzymanie bytu narodowego, co zawiera ta prawda. Sądzę, że kto utrzymanie bytu narodowego nazywa frazesem, kto przypuszcza, że myślący Polak każdy nie zna treści tego hasła, ten już chyba ogółowi ubliża. Ale autor w tomie trzecim obszernie treść tego hasła wyłuszcza, tam więc czytelnika i przeciwników autora odsyłam.

Ważność atoli tego hasła jeszcze bliżej podnieść się godzi. Zaznaczyłem poprzednio, że naród i najwspanialsza jego literatura polityczna w ubiegłych wiekach nie znała kwestyi narodowości; sprawy z nią związane, były zupełnie zaniedbane. Po rozbiorach obudziło się poczucie i świadomość narodowości. Dzisiaj nowe już prądy umysły zatruwają. Socyalizm wyrzeka się ojczyzny i narodowości, uważa je za przeszkody na swojej drodze. Nowe prądy literackie, te „nowinki“ na obcym gruncie wyrosłe i w innych warunkach, a do nas przenoszone, symbolistyczne, neomistyczne, nowe prądy filozofii ciemnej „ludzkiej“ i ciemnej „nadludzkiej“ zawierają w sobie przeliczne, sprzeczne z sobą żywioły — nie znają wszakże ani narodowości, ani patryotyzmu. W takiej zawierusze duchów i społeczeństw występuje autor, który na czele stawia narodowość i jej utrzymanie i pracę dla zasilania jej, jako węgła, jako kolebki, jako eliksiru ziemskiej trwałości własnego społeczeństwa; który powiada narodowi: straciłeś wiele, musisz z pokorą i skruchą poddać się konieczności, ale nie potrzebujesz rozpaczać, j e ż e l i n i e z a t r a c i s z s a m s i e b i e. Praca około bytu, życia, to ocalenie. To nie pesymizm, ale dodatnia polityka, to deska ratunku, która w teraźniejszem położeniu za okręt wystarczyć i może i musi. A deskę tę podaje autor w porę, gdy właśnie narodowość jako taka na największe przez nowe prądy narażoną jest niebezpieczeństwa

* * *

Jest to okoliczność pomyślna, że dzieło Koźmiana wywołało namiętną wrzawę przeciwników, którzy jeszcze nie chcą, czy nie mogą wyzwolić się z więzów b y ł y c h stronnictw i przejrzeć. Ta wrzawa bowiem zwraca uwagę ogółu na dzieło, pobudza ciekawość, a byle je ludzie tylko czytali, to prawda zwycięży. A przecież ta wrzawa jest poniekąd dziwną. Wskazałem już, że dzieło Koźmiana nie jest niespodzianem zjawiskiem, ale ostatnim, logicznym wyrazem prądu myśli narodowej, przebijającej się na wyżyny ogólnego uznania w literaturze politycznej od r. 1863. Zarody i błyski tej myśli politycznej pojawiały się nieraz w ciągu lat trzydziestu; i nie jest obojętnem dla rozpoznania się w stosunkach naszych poszukiwanie tych zarodów i błysków.

Więc przytoczę tu z pracy p. t. „Póki my żyjemy“ w *Dzienniku poznańskim* ogłoszonej, wyraźny, o ile mi się zdaje, komentarz do twierdzenia o stopniowem kiełkowaniu politycznej myśli. Praca ta opiera się na prawdzie, że utrzymanie życia narodu, to podstawa całej polityki narodowej; więc „póki my żyjemy“ niewolno rozpaczać. Wykazano tam dodatni bilans życia narodowego na każdem polu, wyniki zadziwiające, wzbudzające otuchę po pogromie. Do aktywów policzono tam także moralne, umysłowe, polityczne, zdobyte w doświadczeniu prawdy i przekonania. Powiedziano tam:

„Nauczyliśmy się nie liczyć na Europę, na dyplomacyę, na mocarstwa, na rządy, bo wszystkie nas zawiodły. Na siebie tylko liczyć możemy, na własny dorobek... na to, żeby być, w miarę sił, ale określoną, dodatnią liczbą i faktem...

„Nauczyliśmy się nie liczyć na ludy, na rewolucye, bo wszystkie nas zawiodły; nawet z ich sprzyjania tylko straty dla nas wynikały.

„Nauczyliśmy się, że naczelnym dogmatem politycznym dla nas musi być ten, że: nie ma położenia bez wyjścia, że należy wszędzie i zawsze szukać *modus vivendi*, byle się ratować, utrzymać, być, żyć A gdzie *modus vivendi* mimo naszej l o j a l n o ś c i wyszukać się nie da, tam warunki bytu i ratunku musimy znajdować wyłącznie w sobie, w wewnętrznych, domowych, rodzinnych i społecznych zasobach i cnotach i w tych zakresach pracy, których żaden i najsroższy polityczny, narodowy i religijny ucisk zamknąć dla nas nie może.

„Nauczyliśmy się, że warunków ciężkiego bytu narodowego, że dorobku całych pokoleń na ryzyko hazardów narażać niewolno. Nikomu niewolno brać na własną rękę odpowiedzialności za cały naród i dolę jego. Zyskaliśmy tę męską czujność, że już więcej żadnemi, ani wewnętrznemi, ani zewnętrznemi niespodziankami naród zaskoczyć się nie da. Zyskaliśmy o d w a g ę o d p o r u p r z e c i w k o m ę c z e ń s t w u, które bywało nieraz naszym zbytkiem, a na dzisiaj wiemy, że łatwiej dać życie raz, niż d a w a ć j e c i ą g l e, cierpiąc, a pracując, byle rzeczywiście pracować.

„Nauczyliśmy się, że ani dla równowagi europejskiej, ani dla zbawienia świata nie jesteśmy nieodzownym warunkiem; że ani ludy, ani rządy konieczności odbudowania Polski nie uznają; że nie jesteśmy Chrystusem narodów i nie mamy wyjątkowej jakiejś misyi; że jedni są przeciw nam, drugim nic na nas nie należy, a innych nie ma. To doświadczenie i przekonanie nie demoralizuje nas, przeciwnie p r z e j r z e l i ś m y.

„Świat zaprzecza nam nawet naszych historycznych zasług i jeden jest tylko sposób zdobycia sobie uznania i głosu: być, trwać dzisiaj, a sposobić się na jutro. To trwanie, to przetrwanie nie zależy od tego, co o nas inni mniemają, czego nam życzą; lecz jedynie od tego, jak my się sami czujemy, od tego, żebyśmy rośli, nie dając się brać ani rozpaczy, bo do niej nie ma powodu, ani nie dając się porywać złudzeniom, bo tego nam już niewolno.

„Nauczyliśmy się, że istotny dorobek i siła jest owocem tylko takiej pracy, która jest szczerą i dąży do właściwego celu, a nie jest p o z o r e m, m a s k ą dla celów innej kategoryi. Dawniej bywało inaczej; wiódł ślepy kulawego i źle im się działo.

Wiemy, że skuteczność pracy od jej podziału zależy; że wszelka nieszczera, udawana, pozorna praca, mająca n i b y wyższe cele osłaniać, jest oszukiwaniem samego siebie, a dla nieprzyjaciół powodem do prześladowań. Każdy w swoim zawodzie, jeżeli potrafi siać, zbierać, oszczędzać i przykładem świecić, tak w zakresie materyalnej, jak moralnej i intelektualnej pracy, to całość się złoży, będzie dorobek; nie zabraknie wtedy i dla polityki głosu, ręki i ziemi pod nogami. Tylko siłą faktów, to jest siłą sumy wszelakiej pracy, możemy się ostać i doczekać się.

„Nauczyliśmy się, że panowanie frazesu jest samobójstwem; że deklamacye patryotyczne są tanią i pustą łupiną.

„Nauczyliśmy się słuchać na trzeźwo zdrowego rozsądku; nie wyciągamy rąk do księżyca, niepodobieństwa nie nęcą nas, obliczamy się z chwilą i z jej danemi; usiłujemy prowadzić się praktycznie i politycznie (to są synonimy), być jako węże i gołębie, a zaprawdę ideały na tem nie tracą i nie cierpią.

„Lecz kiedyż stanie gmach? Jedyna odpowiedź jest następna: Każdego pokolenia rzeczą jest znosić cegły, budowę posuwać. W tem tkwi radość, zadowolnienie i duma. Każdego pokolenia zadaniem jest drzewa sadzić, pielęgnować, zabezpieczać ich wzrost, a czyniąc to, może umierać spokojnie z tą pewnością, że jego drzewa będą owoce rodziły. Każde pokolenie pracować powinno dla swoich następców; jest to zadanie wzniosłe, nie rozpaczliwe, stateczne i pogodne, pełne pociech i otuchy. Praca ta łatwiejszą jest dzisiaj pod względem etycznym. Przed naszymi poprzednikami i przed nami poniekąd stały rozmaite drogi otwarte; wszystkie nęciły, czy były proste, czy dalekie; sumienia się wahały, rozumy się ważyły, serca się rwały, nękane niepewnością. D l a n a s w s z y s t k i e o w e d r o g i s ą j u ż w y p r ó b o w a n e; znamy ich wartość, kierunek i ujście. Nasze zaś drogi wskazane są dawnemi i świeżemi doświadczeniami; a czy dobrze nas wiodą, to możemy sprawdzać codziennie. I w tem leży także jedna z ich zalet?

„Skarbnicę ideałów mamy w poezyi, w sztuce, w pamiątkach i w sercach!... Nie chcemy i nie mamy potrzeby obnosić się z nimi na pokaz po publicznych rynkach...

„Życie jest twarde i drobiazgowe; wymagania jego nakazują zbierać grosz do grosza, miarkę do miarki, stawiać krok po kroku, wspólnemi siłami, w miarę możności i warunków, byle nie ustawać, nic nie trwonić, pomagać sobie nawzajem, a nie zazdrościć i nie podejrzywać; nie krzywdzić się nawzajem, nie umniejszać liczby pracowników; nie wmawiać w siebie, nie łudzić się, ale i nie trwożyć sobą... dopóki widzimy, że każde nowe pokolenie zaciąga się pod nieprzemienne znaki narodowe. Przyszłość nasza jest dla nas rzeczywistością i będzie nią dla naszych następców, dopóki będą trwać i postępować temi drogami, na których się gromadzi, czerpie, wzmacnia. Potrzeba żeby każde pokolenie wiedziało co to jest życie i jakie są jego obowiązki, a wtedy każde będzie mogło i będzie miało prawo śpiewać „póki my żyjemy“ i każde wychowa swoich znowu następców w tej tradycyi zabezpieczającej życie, więc przyszłość.

„Więc nie można stawiać pytania: kiedy gmach stanie? — można tylko rozważać: jak trzeba, żeby naród i każdy Polak żył i działał ażeby ż y c i e n a r o d u u t r z y m a ć“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

któreby długoletnią i wytrwałą działalność jego przedstawiciele zniweczyć mogły. Mając po swej stronie czas, najsilniejszego ze sprzymierzeńców, nie potrzebuje okazywać najmniejszej niecierpliwości.

List apostolski obecny odpowiada najzupełniej i potrzebom chwili, i stosunkom teraźniejszym. Treścią i tonem swoim jest godny tej potężnej osobistości, która go w duchu swym poczęła i wygłosiła. Wielki biskup Piotrowej stolicy odzywa się do narodu anglikańskiego jako Ojciec duchowny, odzywa się słowami miłości i błogosławieństwa. Jaki policzek to dla tych, którzy zapowiadali pioruny, gwałtowną propagandę, groźby i przekleństwa! Ojciec św. przypomina ojcowską pieczołowitość, jaką zawsze Stolica Apostolska okazywała Anglii od czasów Grzegorza św. i wymienia zasługi jakie względem niej położyła. Dla odszczepieńców nawet ma tylko słowa uznania i pobłażliwości. Wysławia pobożność Anglików, ich głęboką cześć dla Ewangelii, ich dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego i nie pomija nawet reform socyalnych około których się krzątają i ku których rozwiązaniu Ojciec św. sam się tyle przyczynił. Utwierdza wiernych sobie synów Kościoła w ich wierze, zachęca tych, którzy przez światowe względy nie śmieją swojej wiary ujawnić, ażeby śmiało stanęli przy sztandarze swego wyznania, ale nawet tym, którzy się jeszcze zdala od Kościoła trzymają, udziela swego ojcowskie słowa pociechy i miłości, wzywa ich do wspólnej modlitwy i zapowiada zbawienie przez wiarę. Nie ma w całym tym Apostolskim liście ani jednego słowa, ani jednego zwrotu, któreby mogły zadrażnić uczucia Anglików protestantów. Wszyscy skłonić się muszą przed majestatem wielkiego starca, który modli się i błogosławi.

Zawcześnie byłoby mówić dzisiaj, w dwa dni zaledwie po ogłoszeniu tego Listu, o następstwach jakie za sobą pociągnie, a nawet o wrażeniu jakie wywołał. Świat polityczny jest jeszcze, pomimo otwarcia parlamentu, na wakacyach. Nic on zresztą o tej sprawie, czysto moralnej, czysto duchowej, powiedzieć nie może. Gdyby Ojciec św. jak to zapowiadano, wystosował był odezwę do anglikańskiego duchowieństwa i oświadczył mu na jakich warunkach przyjmie je do Kościoła, sprawy wzięłyby naturalnie inny obrót. Ale istotnie trzeba było dużej dozy naiwności, aby coś podobnego przypuszczać! Chwila układów nie nadeszła jeszcze, i byłoby niewczesnem zamiary Stolicy Apostolskiej wygłaszać. Cały świat wie zresztą, że kościół anglikański jest instytucyą państwową, że zatem potrzebaby zgody parlamentu, udziału rządu, sankcyi korony, ażeby znieść tę organizacyę i przeprowadzić naród angielski na łono katolicyzmu. O niczem podobnem mowy obecnie nie ma. Mogły jakieś gorączkowe umysły roić urzeczywistnienie już teraz takiego nawrócenia ryczałtowego Anglii, ale nie można ani na chwilę przypuścić, ażeby w Stolicy Apostolskiej tego rodzaju złudzeniami się karmiono.

Wystarcza zresztą spojrzeć rzeczywistości śmiało w oczy, ażeby nabrać otuchy co do przyszłości katolicyzmu w Anglii. Są jeszcze ludzie, którzy pamiętają czasy gdy się rozlegał złowieszczy krzyk „No popery", gdy katolicyzm prześladowany był przez konstytucyę, przez prawo, przez społeczeństwo. A obecnie! Liczba wyznawców katolicyzmu, jawnie odprawiających ceremonie religijne, wynosi już w protestanckiej Anglii — pomijając katolicką Irlandyę — dwa miliony. Jest do 2000 kościołów i kaplic katolickich, budują się jedne po drugich wspaniałe katedry, mnożą się seminarya, klasztory, powstają fundacye i roi się cały szereg organizacyj i instytucyj na gruncie płodnym, przygotowanym przez duchowieństwo katolickie. Liczba tych duchownych wynosi około 4000. Piętnastu biskupów, stanowiących pod prymasem Anglii prowincyę Westminsterską, kieruje losami kościoła, który nie przestał być wojującym i który czuje, że ma obowiązek jedne prowincye zdobywać po drugich. Dzięki światłemu wyborowi książąt Kościoła, dokonywanemu przez Rzym, kościół angielski miał z kolei tak znakomitych arcybiskupów jak kardynałowie: Wieseman, Newman i Manning. Każdemu z nich inne przypadło zadanie, ale każdy wywiązał się ze swego znakomicie, jak o tem świadczy historya niedawnych dat. Kardynał Wieseman zdobył dla słabego jeszcze wówczas zawiązku katolicyzmu poparcie wielkich magnackich rodzin i podstawę materyalną. Kardynał Newman, przez swój geniusz organizacyjny i nieporównaną wiedzę teologiczną, rozszerzył i utwierdził stanowisko katolicyzmu na ziemi angielskiej. Kardynał Manning, ta wspaniała w swej ascetycznej czystości postać, pozyskał przez swój filantropijny zapał i poświęcenie bez granic serce masy ludowej. Przeciwko kościołowi anglikańskiemu, kościołowi klas uprzywilejowanych, postawił katolicyzm, kościół ludowy. A ów pół miliona proletaryuszy i ludzi wszech stanów i wyznań, co szedł przed trzema laty za jego trumną, zaświadczył, że katolicyzm jest już teraz w Anglii kościołem narodowym i że żadne prześladowanie, żadna reakcya urzędowego anglikanizmu wyrugować go nie potrafi.

Obecnie głową kościoła jest kardynał Vaughan. Zbyt krótko zasiada na arcybiskupim swym tronie, aby się miało prawo osądzać całość jego działalności. Wiele powodów nakazuje pod tym względem dyskrecyę. Nie wahamy się jednak powiedzieć, że jest on w zupełności godnym swych poprzedników następcą. Rozumie swą rolę i działa w jej duchu. Jeżeli kto, to on mógł odradzać wszelkich zbyt natarczywych kroków w propagandzie. Wie, że wszystko zależy od indywidualnej akcyi, od nawracania jednostek i rodzin, i że niczego spodziewać się nie można od ukonstytuowanych organizmów anglikańskiego duchowieństwa. Jest w pośród rozmaitych odcieni protestantyzmu tutejszego kilka, które pod wpływem katolicyzmu przeistaczają się i coraz bardziej do niego zbliżają. Takimi są, między innymi, rytualiści. Utrzymywać związek z nimi, przyciągać ich do siebie, a przez nich oddziaływać na coraz szersze kręgi społeczeństwa angielskiego — oto polityka wewnętrzna, z którą kardynał Vaughan się nie tai. Dała mu już ona i da świetne owoce w przyszłości. Nikt zresztą szerzej od tego purpurata zadania swego nie pojął i zdumiewającą jest wielostronność jego działalności. Buduje seminarya, urządza misye, organizuje stowarzyszenie propagandy, zabiera się do wzniesienia w Londynie wspaniałej katedry, urządza wystawę sztuki chrześcijańskiej, która będzie nowym dowodem żywotności i potęgi katolicyzmu.

Po takim wodzu, po takiej armii, można spodziewać się zaiste nie jednej bitwy wygranej, a mierząc okiem już pozycye zdobyte jedne po drugiej w ostatnich lat dziesiątkach, rozumie się dlaczego obecny list apostolski Leona XIII takim być musiał, takim, a nie innym. Droga jest dzisiaj ubitą: wystarcza iść po niej wytrwale, a cel ostateczny, oddalony jeszcze, z każdem nowem pokoleniem zbliżać się będzie.

Wybaczy nam zapewne czytelnik, żeśmy się nad tą sprawą rozpisali: znaczenie jej przewyższa o całą głowę wszystkie inne na porządku dziennym stojące. Ale i innych ważnych nie brakuje. Jedną z nich jest stanowisko jakie Anglia zajmie wobec zakończonej wojny na azyatyckim Wschodzie. Podczas gdy Rosya, Francya i Niemcy wyrażają obawy, ażeby tryumfująca Japonia nie zniweczyła upokorzonych Chin i usiłują zabezpieczyć dla Europy wpływ i korzyści, do jakich pretenduje, Anglia, jak dotąd, nie przyłączyła się do tej dyplomatycznej kampanii i trzyma się w odosobnieniu, które dla jednych groźnem, dla drugich co najmniej podejrzanem się wydaje. Wprawdzie nie można samej przez się, tej systematycznej neutralności, nic zarzucić. Ale świat dyplomatyczny wie, że protestacye Europy o tyle tylko mają szanse powodzenia, o ile sformułowane będą jednomyślnie i solidarnie. Brak udziału Wielkiej Brytanii, pierwszego z azyatyckich mocarstw, jest ujmą dla europejskiej akcyi.

Tem większe zarzuty ściąga na siebie postawa obecna Anglii, że w pierwszej fazie wojny stanowczo manifestowała swe sympatye dla Chin. Nie są tajemnicą manewra admirała Freemantle, który osłaniał flotę chińską. Ani ten krok, ani wiele innych podobnych, nie mogły być przedsięwzięte bez wyraźnego zlecenia gabinetu Saint-James. Obecnie zaszła całkowita zmiana frontu, i Anglia kokietuje z Japonią, zostawiając jej, na pozór przynajmniej, wszelką swobodę działania z pokonanym nieprzyjacielem. Nie wystarcza powiedzieć, że jest to schlebianie materyalnej sile; muszą być powody inne, natury bardziej realistycznej. Ci co przypominają, że Anglia zawarła traktat handlowy z Japonią i że jej dobrobyt leży w jej interesach, dotykają tylko pozornie samej istoty kwestyi, tak samo, jak ci, którzy twierdzą, iż haracz wojenny 40 milionów funtów szterlingów, zapłacony w srebrze przez Chiny Japonii, wpłynie na podniesienie waluty srebra w Indyach a *ipso facto* oddziała korzystnie na skarbowość angielską. Są to widocznie tylko drugorzędne względy, a prawdziwa przyczyna stanowiska odrębnego Wielkiej Brytanii leżeć ma, podług szerzących się w pośród kół dyplomatycznych pogłosek, w istnieniu potajemnej umowy pomiędzy Anglią a Japonią. Są nawet, co utrzymują, że w machiawelizmie swoim rząd angielski zawarł był dwie umowy tajemne: jedną z Chinami a drugą z Japonią, zależne od tych lub owych ewentualności! Jak łatwo rozumieć, nie biorę odpowiedzialności za tę informacyę i stwierdzam tylko, że w poważnych kołach klubu Carlton przytaczono ją jako dowód przezorności angielskiego gabinetu. W każdym razie zbyt ważne w grę tu wchodzą sprawy, ażeby pozycya Anglii długo jeszcze tajemniczą, albo po prostu dwuznaczną zostać mogła.

W Newcastle odbył się wiec niezależnego liberalnego stronnictwa. Pod tą szumną nazwą kryje się krańcowe skrzydło robotniczej partyi, reprezentowanej w Izbie gmin przez kilkunastu deputowanych. Dawniej szli oni ręka w rękę ze stronnictwem liberalnem, którego przednią straż stanowili. Od paru lat ostatnich stanowisko to jednak się zmieniło. Nastąpiło to wskutek rozszerzania się socyalistycznej propagandy i postępu doktryn kolektywistycznych. Ta część robotników angielskich, która się im obałamucić dała, spostrzegła, że stronnictwo liberalne nie popiera bynajmniej ich aspiracyi i zawzięcie przeciwko temu „fałszywemu bratu" się zwróciła. Hersztem tego niezależnego stronnictwa jest p. Keir Hardie, który skompromitował już sławetne „Trades-Unions", narzuciwszy im ideał kolektywizmu, na który zapisały się teoretycznie przynajmniej. Obecnie, na zjeździe w Newcastle, gwałtowny ten i buńczuczny agitator, wystąpił z takim samym awanturniczym programem. Większa część jego parlamentarnych przyjaciół stanęła po jego stronie. Uchwalili, że przy przyszłej parlamentarnej kampanii robotnicza ludność postawi w każdym okręgu wyborczym swych własnych kandydatów, nie troszcząc się bynajmniej o dyscyplinę dwóch wielkich politycznych stronnictw, na które kraj się rozpada. Tam, gdzie się im własnego kandydata przeprowadzić nie da, staną po stronie torysów przeciwko whigom, aby tych ostatnich za ich obojętność dla teoryi socyalistycznych ukarać. Jest to istotna polityka „casse-cou". Gdyby jednak wprowadzona została w czyn przewidywać można, że przyprawiłaby liberalne stronnictwo o stratę jakich dwudziestu mandatów parlamentarnych. Skoro podług wszelkich przewidywań, nowe wybory nastąpią po jesiennej sesyi nieodwołalnie, ta rękawica rzucona liberalnemu stronnictwu przez socyalizm stała się faktem wielkiego znaczenia.

Dzień 16 bm., czyli dzień pierwiosnka, poświęcony uczczeniu pamięci Lorda Beaconsfielda, odznaczył się i w tym roku wielu manifestacyami zachowawczego stronnictwa, w których zawsze pierwosnek grał rolę wybitną. Posągi męża stanu, wszystkie kluby zachowawcze, wszystkie pętlice u surdutów i staniki sukień u zachowawców płci obojej ozdobione były żółtym kwiatem, który, podług istniejącego przypuszczenia, miał być ulubionym kwiatem autora „Lotara".

Jak wiele popularnych tradycyi, tak i ta polega na mistyfikacyi. Początek jej dała mimowolnie królowa Wiktorya, posyłając w dzień pogrzebu ministra, który ją uczynił cesarzową Indyi, duży wieniec z pierwiosnków z napisem: „Ulubiony jego kwiat!". Ale królowa nie mówiła o ministrze, lecz o swym własnym małżonku, zawsze jej myślom obecnym, który istotnie lubił nad wszystkie inne kwiaty — niewinny, skromny pierwiosnek. Tłum pochwycił ten napis, przypisał zimnemu żydowi co w życiu swym o żadne kwiaty się nie troszczył, ten smak wyrafinowany i odtąd po wsze czasy imię jego z tym kwiatem zostało zespolone.

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Polemika Dwa pisma lwowskie, *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski*, wystąpiły przeciw nam z twierdzeniem, że my, ganiąc p. Biechońskiego za to, iż poważył się utrzymywać, jako przemawia do księcia Sapieby w imieniu Polaków, pozostających pod berłem rosyjskiem, zwróciliśmy na tę mowę p. Biechońskiego uwagę władz rosyjskich i że tym sposobem nie p. Biechoński, ale to my staniemy się teraz przyczyną tego, iż władze rosyjskie mogą się mścić na Polakach zakordonowych za owacye urządzane „Czerwonemu Księciu".

Rozpatrzmy się więc w sytuacyi. W niedzielę w południe odbyła się demonstracya u księcia Sapiehy. Zebranie było nie tak liczne, jak przed kilku miesiącami, więc prawdopodobnie nie było w niem żadnego ajenta rosyjskiego. Władze rosyjskie nie wiedziałyby zatem nic zgoła o tem co podobało się mówić p. Biechońskiemu. Aliści w poniedziałek o 8 rano pojawiły się trzy pisma lwowskie poranne i zamieściły na czele sążniste artykuły pod tytułem „Hołd Sapieże", w których to artykułach podały dosłownie mowę Biechońskiego i Sapiehy. Z tych trzech pism lwowskich dowiedziały się więc ajentury rosyjskie o tem, co u Sapiehy mówiono — i raport poszedł zapewne jeszcze przed południem w poniedziałek do Warszawy i Petersburga. Dopiero po południu w poniedziałek wyszedł o godzinie 3 *Przegląd* z artykułem wyrażającym naganę.

Owóż o tym artykule prawdopodobnie nie zdawano relacyi do Petersburga, bo dla rządu rosyjskiego był nieużyteczny. Takich artykułów, nawołujących społeczeństwo polskie do rozwagi, taktu i rozumu politycznego, rosyjscy czynownicy znieść nie mogą, bo one odciągają wodę z ich młyna. Natomiast każdy artykuł szowinistyczny, tromtadracki, podburzający, doradzający prowadzenie polityki awanturniczej, jest właśnie w interesie czynownictwa, bo przedstawia potrzebę utrzymania w ziemiach polskich teraźniejszego stanu rzeczy, a więc stanu takiego, w którym czynownik rosyjski ma podwójną pensyę, lata emerytury zniżone do 25, bezpłatne wychowanie synów i córek w rządowych zakładach naukowych i podwójnie szybki awans, tak jak na wojnie, a to dla tego, że jest w kraju, w którym go dokoła otaczają niebezpieczeństwa od wrogiej polskiej ludności.

Niechby więc, tłumiąc choćby na chwilę nienawiść do *Przeglądu*, zechciały zrozumieć szanowne Redakcye pism lwowskich, że wszystko, co one piszą w kierunku szowinizmu narodowego i kopania przepaści między rosyjskiem społeczeństwem, a polskiem, pozostającem pod berłem carskiem, wychodzi nie na korzyść polskiego społeczeństwa, ale na korzyść rosyjskiego czynownictwa w Ziemiach Polskich. Każdy taki artykuł, każda taka mowa p. Biechońskiego lub innego równie gorącego, ale nie dość wytrawnego patryoty, to woda na młyn czynowników. Oni tak się cieszą z tych artykułów, że gdyby nie było nierozważnych pism polskich w Galicyi i w Poznańskiem, toby wysłali tu swoich ajentów i założyliby własnym kosztem pismo polskie, któreby miało za zadanie pisać w duchu jak najbardziej szowinistycznym.

Natomiast takie pisma, jak *Przegląd*, to nieszczęście dla tych czynowników. Ktokolwiek bowiem w caracie chciał Polakom szkodzić, mógłby wszystkie roczniki *Przeglądu* przejrzeć dokładnie i nie znalazłby nic takiego, coby przeciw Polsce można było wyzyskać. Dlatego też rodacy nasi przyjeżdżający z Królestwa, czy to ziemianie, czy inteligencya, nie uskarżają się nigdy na *Przegląd*, lecz owszem zawsze mówią o naszem piśmie z wielkiem uznaniem — natomiast nie mają słów potępienia dla *Dziennika Poznańskiego*, *Gazety Narodowej*, *Nowej Reformy* i *Dziennika Polskiego*.

Sumując powyższe przychodzimy do takich wniosków:

1) źle zrobił p. Biechoński, że wypowiedział niepolityczną mowę i źle robi każdy, ktokolwiek za granicą caratu przemawia w imieniu Polaków, podległych berłu rosyjskiemu, a nawet popełnia nieuczciwość, bo kłamie, gdyż Polacy ci nie upoważniają nikogo i nigdy do przemawiania w ich imieniu;

2) najgorzej zaś postąpiły trzy poranne pisma lwowskie, że podały mowy Biechońskiego i Sapiehy. O takich mowach można mówić w ciasnem kółku przyjaciół, zachwycać się niemi lub gorszyć się, wynosić pod niebiosa fantazyę i zapał mówców, czy też oburzać się na ich niedojrzałość polityczną, ale nie należy nigdy ich publikować, bo słowo drukowane czyta wróg i oczywiście wyciśnie z niego wszystko to, co mu na pożytek wyjść może.

Niech redaktorowie tych pism pójdą, czy do Namiestnictwa lwowskiego, czy do wiedeńskiego Biura prasowego, i popatrzą, jak tam siedzą specyalnie do tego odkomenderowani urzędnicy i czytają od deski do deski każdy dziennik i ołówkami kolorowymi zaznaczają wszystko, co danej władzy może być potrzebnem lub przydatnem. Ponieważ urzędnicy ci odpowiadają surowo, jeżeli cokolwiek przeoczą, więc badają i nicują dziennik tak dokładnie, iż nieraz zaznaczają nawet rzeczy bardzo małej wagi.

Takie samo jak wiedeńskie istnieje biuro prasowe w Warszawie. Niech więc panowie pisujący w szowinistycznych pismach polskich, ile razy zasiadają do pisania artykułów o Polakach pod berłem rosyjskiem, pomyślą o tem, że nie ten służy dobrze Ojczyźnie, kto szowinistycznym frazesem zdobędzie poklask niedojrzałych politycznie czytelników w Galicyi, ale ten, kto wywoła krzyk oburzenia w urzędnikach warszawskiego biura prasowego, iż nie mogą w badanem uważnie piśmie znaleść nic takiego, coby można czerwonym ołówkiem zakreślić.

Ślub. Maurycy hr. Mycielski, literat i publicysta, zaślubia jutro p. Helenę Krzeczunowiczównę, córkę śp. Kornela i Izabeli z Suchodolskich. Obrzęd ślubny odbędzie się w mieszkaniu prywatnem p. Krzeczunowiczowej.

P. Teodor Jeske Choiński, znakomity nasz pisarz i krytyk, przybył z Warszawy do Lwowa na ślub swojego siostrzeńca Maurycego hr. Mycielskiego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych: Kaspra Szymaszka w Starym Sączu, Bolesława Gromadzkiego w Ulanowie i Ignacego Watzkę w Mszanie dolnej.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych Wincentego Mallaka z Ulanowa do Radomyśla.

Mieszkańcom m. Lublany, dotkniętym klęską trzęsienia ziemi, uchwalił Wydział krajowy udzielić zapomogi w kwocie 1000 zł.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezentę na Wetlinę w pow. liskim otrzymał ks. Piotr Habliński. Zawiadowcami parafii mianowani: ks. Mikołaj Pańkowski w Olszanicy w dekanacie jarosławskim, ks. Alek. Sinkiewicz w Sarnach w dek. mościskim, ks. Ant. Rudnicki w Lipince wielkiej w dek. starosamborskim i ks. Teodor Durkot w Smerekówce w dek. bieckim. — Katechetą w szkołach żeńskich w Drohobyczu mianowany ks. Daniel Kucij.

W Czytelni katolickiej mówić będzie we czwartek 2 bm. O. Henryk Jackowski T. J. „O kongregacyach maryańskich". Początek pogadanki o godzinie 7½ wieczorem.

Nabożeństwo. W sto czwartą rocznicę wiekopomnej Konstytucyi trzeciego maja odbędzie się we Lwowie w kościele archikatedralnym dnia 3 maja 1895 o godzinie 10 rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne, podczas którego śpiewać będzie chór Towarzystwa „Echo".

Śluby Jana Kazimierza. Dnia 5 b. m. jako w pierwszą niedzielę maja w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej oraz brewe Ojca św. Leona XIII z 18 kwietnia 1890 odbędzie się ku czci Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej, uroczyste nabożeństwo w archikatedrze lwowskiej. W wigilię zaś tej uroczystości, tj. w sobotę, Arcybractwo Najśw. Panny Maryi Łaskawej, Królowej Korony Polskiej, urządza uroczyste zebranie w sali ratuszowej o godzinie 5 po południu z następującym porządkiem dziennym: 1) Przemówienie wstępne prezesa Arcybractwa, 2) Referat ks. Łukasza Bobrowicza: „O Unii Brzeskiej", 3) Referat radzcy dra Bronisława Łozińskiego: „O Neochrystyanizmie".

Katastrofa w Bouzey, jak się okazuje, spowodowała daleko straszniejsze spustoszenia, niż w pierwszej chwili przypuszczano. Mówiono o 50 ludziach, którzy zginęli z powodzi, następnie urzędowe obliczenia wykazały 117 ofiar; teraz zaś pokazuje się, że liczba ofiar jest znacznie większą i wyniesie z paręset. Tłómaczy się to tem, że parę małych miejscowości, dosyć oddalonych od miejsca przerwania się grobli, zupełnie zniknęło z powierzchni ziemi wraz z budynkami i mieszkańcami. W innych wsiach mniej więcej piąta część mieszkańców zginęła w nurtach rozszalałych wód.

Nadmienić tu należy, że w chwili przerwania się grobli, wszyscy mieszkańcy już nie spali, ale potok wód był tak nagłym, że nawet wielu z tych, którzy widzieli zbliżającą się falę olbrzymią, nie zdążyło już uratować się ucieczką: tylko ci, których woda wyrzuciła na jakieś drzewo lub jakąś wyniosłość, zostali przy życiu. Przy grobli znajdował się wielki zakład hodowli ryb, w którym mieszkał dyrektor i dziesięciu urzędników, po większej części żonatych. Z zakładu tego nie pozostało ani śladu i wszyscy mieszkańcy zakładu potopili się z wyjątkiem jednego wyrostka, który schronił się na tę część muru grobli, która oparła się ciśnieniu wody. Od niego też dowiedziano się o przebiegu katastrofy. Część muru grobli uległa ciśnieniu i zawaliła się, poczem woda rozparła wyłom na szerokość około 150 metrów. Potężna masa wód, która się tędy wylały, zatrzymała się najpierw we wgłębieniu gruntu pod Giraucourt z 15 minut. Wystarczyło to na zatopienie całych wsi Bouzey i Chamouzey ze wszystkimi ich mieszkańcami. Kiedy woda utorowała sobie dalszą drogę, we wsiach tych nikt już nie żył i kiedy kotlina znowu się opróżniła, na ziemi leżały kupy trupów ludzkich i zwierzęcych, tak też znaleziono je w sobotę. Mniejsze budynki zostały we wsiach zniszczone; parę tylko domów ocalało.

Masy wód rzuciły się następnie z wściekłością przez Auxegney, gdzie zginęło 17 osób, na Domerre, miejscowość nisko położoną; to też wszystkie budynki w Domerre zostały zniszczone i 32 osób utonęło.

Byłoby ich zginęło daleko więcej, gdyby nie przytomność umysłu miejscowego nauczyciela, który pierwszy spostrzegł wezbrane wody i zawołał do żony: „Patrz, Avlera wezbrała." Natychmiast jednak zoryentował się, że to nie wylew małej rzeczki, i uciekając z żoną, wołał po ulicach: „Ratujcie się dzieci; grobla się przerwała!" Wielu też mieszkańców schroniło się na sąsiednią wyniosłość. W dziesięć minut potem cała miejscowość Domarre znalazła się pod wodą. Nazajutrz grzebano zwłoki zwierząt i przysposabiano trumny dla ludzi

Na linii kolejowej Nancy-Epinal pewien budnik uratował pociąg towarowy. Spostrzegłszy bowiem niebezpieczeństwo, dał sygnał zatrzymania pociągu zbliżającego się do podmulonego mostu, a w chwilę potem woda zerwała most.

We wszystkich miejscowościach, które doznały tej strasznej klęski, panuje rozpacz, lament i narzekanie. W niektórych wsiach włościanie okazują zwierzęcą nieczułość, i siedząc ponuro nad zwłokami, nie skarżą się na stratę krewnych i rodzeństwa, lecz jedynie na utratę mienia i czekającą ich nędzę.

W całej Francyi klęska ta zrobiła olbrzymie wrażenie; władza i społeczeństwo organizują akcyę ratunkową. Zaraz w pierwszej chwili zebrano 50.000 franków na zapomogi dla włościan. Minister robót publicznych i minister spraw wewnętrznych zjechali na miejsce katastrofy. Wyznaczono żołnierzy do grzebania zwłok zwierzęcych, ażeby zapobiedz gniciu ich pod gołem niebem. Komunikacya Paryża z Epinalem odbywa się teraz przez Miluzę i Port d'Atelier, a Nancy z Epinalem — przez Saint-Die i Luneville.

Awans majowy w armii. Jenerałami porucznikami mianowani: Alojzy hr. Paar, komendant dywizyi kawaleryi w Krakowie i Karol br. Mertens we Lwowie. Jenerałem brygady mianowany Władysław Szczuciński. Pułkownikami mianowani: Karol Dunst v. Adelshel 77 pp. i Józef Klastersky, komendant zakładu ogierów w Drohowyżu. Podpułkownikami: Józef Appel 10 pp., Ryszard Heydenreich 13 pp., Albert Schussler 89 pp., Alojzy Nyiry 9 pp., Rajmund Domański 33 pp., Józef Sintic 30 bat. strzelców, Wilhelm Gauff 7 p. uł., Emil Lyro 12 p. uł., Gwido Ehrler 8 p. uł, Erwin Krismann w generalnym sztabie 11 korpusu, Karol Fersztyansky w Jarosławiu i Maurycy Bock w sztabie inżynieryi 10 korpusu. Majorami mianowani kapitanowie I kl. w piechocie: Karol Krepper 10, Fr. Mazur 45, Karol Pfeiffer 95 Jan Hlubek 58, Jan Feldman 24, Józef Mategerek 80, Wiktor Schmidt 57, Gustaw Kernreich 55, Kamil Rebensteiger 57, Teofil Tylkowski 89, Piotr Drozdowski 45, Emanuel Kukic 77. Piotr Szpoynarowski 24, Fr. Fritsch 40, J. Feichter 9. Majorami mianowani w kawaleryi: Fr. Schmid 11 p. drag. Emil Ritter 3 p. uł., Maks. Hirsch 13 p. uł.; w artyleryi Gustaw Jenisz 11 p., St. Strobl 4 p.; w inżynieryi: Otto Larisch w I komendzie kor-

---

24)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Wnętrze domu, zamieszkałego przez tego człowieka, jest także typowo fantastyczne. Wokoło widać wszędzie obrazy: płótna Corota, pierwszorzędnej piękności, Troyona, Decampsa, Courbeta i Dalacroix. Tego ostatniego jest widok brzegów w Marokko. Stanąwszy przed tym wspaniałym obrazem, nie chciałem wprost wierzyć mym oczom. Sporo lat temu oglądałem to płótno, później szukałem go w różnych zbiorach publicznych i prywatnych i nikt nie mógł mi wskazać, gdzie się podziało. Aż oto odnalazłem je tutaj.

Jaką drogę odbyło to płótno, zanim z pracowni malarza zawędrowało do galeryi amerykańskiego milionera? Widziałem w Baltimore w zbiorach innego „magnata", innej kolei, komplet rysunków de Barye'go i tegoż samego Delacroix „Chrystusa śpiącego podczas burzy" — dalej obrazy: Fromentina, Corota, Troyona, Bonnata i innych najlepszych malarzów Francyi. Jakim popędom ulegają ci zbogaceni spekulanci, zbierając skarby sztuki tak obcej ich zawodowi i namiętnościom całego ich życia?

Zdaje mi się, iż dzieje się to za sprawą tego dążenia do kultury, tej tęsknoty do rozrywek umysłowych wspólnych wszystkim ludziom wyposażonym w energię praktyczną. Dostrzegam w tem nadto jeszcze chęć zostania dobrym obywatelem. Amerykanie żywią odrębny rodzaj miłości do miasta, w którem się osiedlili, na którego rozwój patrzyli i któremu pragnęliby zapewnić pierwszeństwo wśród wszystkich innych. W tym celu zakładają muzea we własnych domach. Prawie zawsze testamenty tych wielkich aferzystów zawierają klauzulę, świadczącą, jak głęboko zakorzenione jest w nich przekonanie, iż miliony pociągają za sobą obowiązki obywatelskie. Zapisują więc po kilkaset tysięcy dolarów na uniwersytety i muzea w swoich miastach. Jeżeli którykolwiek z nich umrze bez tego rodzaju rozporządzenia, potępienie publiczne spada na pamięć po nim. Dlatego też każde z tych wielkich miast przemysłowych dumne jest ze swoich milionerów. Pierwszy lepszy woźnica pokaże ci ich mieszkanie, określi wysokość ich fortuny i powie ich imię chrzestne. I zdaje się, że jakaś solidarność miejska łączy tych potentatów dolara z ich współobywatelami. Istotnie solidarność taka istnieje. Wspomniany już dawniej przezemnie Chauncey Depew, rzekł pewnemu reporterowi te słowa: „Prezes kolei żelaznej w Stanach Zjednoczonych jest pierwszym sługą publiczności. Nie może on wprawdzie wszystkiego zrobić, ani zadowolnić wszystkich, ale w każdym razie może wiele i nie znajdzie pan innego człowieka na wysokiem stanowisku, któryby zrobił tyle dla komfortu szerokiego ogółu, co dyrektor kolei".

Jest to jedna z nieznanych u nas cnót amerykańskich ludzi businessu.

Z oczami przepełnionemi świetlaną poezyą, płynącą z obrazów Delacroix, rozglądam się w krajobrazach, jakie nasuwają się w drodze pomiędzy Saint-Paul i Minneapolis. Kilkumilowa przestrzeń, dzieląca oba te miasta, podzielona jest na równe niemal parcele i na każdej widać napis: „do sprzedania". Za pięćdziesiąt lat przedmieścia tych dwóch miast połączą się tutaj.

Naraz zaczynają pojawiać się domy drewniane, następnie z cegły. Jesteśmy w Minneapolis. Chociaż te pierwsze budynki są jeszcze rozrzucone jak fermy w górach, ulice przeprowadzono już i ponumerowano. Tramway elektryczny przecina te puste dzielnice, które pomimo rzadko rozsianych domów, są pod względem rysunku idealnie poprawne. Jest to jakby z góry nakreślony plan miasta kolosalnego, obmyślony wcześnie i obliczony w najdrobniejszych szczegółach. Kanały wszędzie porobione, fontanny szemrzą, place są wydrenowane. Brakuje tylko mieszkańców! A jednak jest ich już 165.000 w dzielnicach zabudowanych, lecz jest to tylko mała cząsteczka ludności, na którą liczą aferzyści z Minneapolis. Chicago liczy z górą milion dusz, lecz oni nie wątpią, że ich miasto prześcignie Chicago. Zabezpieczyli się więc zawczasu. Wykupili wszystką ziemię, jaką można było zakupić wokoło, podzielili ją na parcele i sprzedają częściowo. Tym przedmieściom, jeszcze niewybudowanym, już dali organ ożywczy, jakim jest łatwość komunikacyi, która pozwala każdemu robotnikowi mieć tu swój domek. I przedsiębiorcy czekają z tą nadzieją wrodzoną Amerykanom, zaangażowanym zresztą w mnóstwo innych spekulacyj, które wynagrodzą niepowodzenie tej w razie, jeżeliby się niepowiodła, czego jednak nie przypuszczają.

Jeden z wielkich spekulantów w Minneapolis, który od samego początku najsilniej wierzył w przyszłość miasta, zaprosił mnie do swego powozu elektrycznego Powóz elektryczny prywatny! Czy gdzieindziej możnaby się spotkać z tego rodzaju fantazyą? Chciał mnie ten bogacz przekonać, że jego przyjaciele i on sam nietylko przewidzieli wielkość Minneapolu, lecz pomyśleli także o jego życiu artystycznem. Elegancki pojazd ślizga się po swoim osobnym elektrycznym drucie z szybkością przestraszającą. Nie potrzebuje nigdzie przystawać, by zabierać podróżnych. Opuściliśmy dzielnice zabudowane i prawie nagle znaleźliśmy się w niezabudowanych, posiadających ulice świeżo wytknięte, z ogłoszeniami o sprzedaży, poprzybijanemi do słupów. Jest tu tyle tych tablic i napisów, iż czynią pustkowie to podobnem do grzęd w ogrodzie botanicznym. Wagon okrąża teraz małe jezioro, którego wody odbijają rosnące na brzegu nędzne młode drzewa. Wycięto i zniszczono lasy pierwotne, a trwożliwa próba przywrócenia roślinności zdaje się jeszcze bardziej ogołacać horyzont.

Dojeżdżamy do lepiej zachowanego zakątka lasu, okalającego drugie jezioro. Na brzegu wznosi się jeden z najdziwaczniejszych teatrów, jaki zdarzyło mi się widzieć w życiu. Stopnie piętrzą się wprost naprzeciw jeziora. W górze mieszczą się loże, na dole parter. Drewniane stoły, ustawione w lożach i w parterze przypominają mi, że napływowa ludność Minneapolu jest pochodzenia germańskiego. Zakład przeznaczony jest widocznie dla zwolenników piwa, a więc: Niemców, Szwedów, Duńczyków i Norwegczyków. Naprzeciwko amfiteatru pływa po jeziorze wielka tratwa, przywiązana na linie. Na tratwie estrada przeznaczona dla orkiestry. W piękne noce letnie odbywają się tu koncerty i często na żądanie publiczności tratwa odpływa, by zachwycać słuchaczów muzyką z większego oddalenia. To demokratyczne wcielenie marzeń króla Ludwika Bawarskiego kosztuje ludzi pragnących się niem nasycać po dziesięć sous za tramwaj i po dwadzieścia pięć sous za wstęp, licząc w to już także przekąskę.

Wszystko jest tu amerykańskie. Orkiestra złożona z artystów wyborowych, a będą coraz lepsi w miarę, jak będzie wzrastać zamożność miasta.

Krajobraz jest prześliczny w ten ranek jesienny, kiedy mgła okrywa żółknące drzewa i szafirową wodę. Jak to wszystko musi pięknie wyglądać przy świetle księżyca w ciepłą noc lipcową. Zaiste pomysł tego teatru jest wyrafinowany. A wszystko to stworzono dla podtrzymania spekulacyi tramwajowej, która znów opiera się na spekulacyi placami budowlanymi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pusu, Karol Porges w dyrekcyi inżynieryi w Krakowie, Emil Łepkowski w wojskowym oddziale budowniczym. Teofil Nieświatowski przydzielony do komendy 9 korpusu, Julian Wiśniewski w 11 korpusie.

Kapitanami I klasy mianowani kapitanowie II klasy: do jeneralnego sztabu: August z Dobczyc Turnau, Alfred Kochanowski, Józef Pomiankowski. W piechocie: Wojciech Stary 80 pp., Adolf Jelinek 9, Józef Krużlewski 41, Jan Nowotny 45, Alojzy Bauer 13, Emil Theifert 56, St. Szczęsnowicz 15, Józef Hartwig 30, Edward Smidowicz 15, Karol Guber 24, Fr. Wallner 9, Józef Lederer 10, Rudolf Dąbrowski 63, Wacław Langer 24, Alb. Reymann 55, Zygmunt Spitzer 30, Erdman Skulina 95, Ludwik Fuchs 9, Jan Liposzczak 10, Adolf br. Stillfried 20, Józef Dubsky 77, Wincenty Kohn 55, Ant. Madziarz 13, Julian Lang 89, Adam Raczyński 80, Ludwik Schüller 56, Karol Mikosz 56, Jan Pulaj 57, Fr. Moser-Seeland 9, Fr. Teplicky 45, Jakób Gąsiecki 77.

Kapitanami II klasy mianowani w piechocie: Emil Kaspar i Kaźm. Giziński 55, Józef Kwiatkowski w bośniackim korpusie żandarmeryi, Zygmunt Boro 80, Adolf Langer 24, Teod. Petkowicz 40, J. Brcka 9, Hugo Reyman 30, Ferd. Breth 9, Stefan Kadic 45, Ferd. Stiotta 77, Tadeusz Zawiliński 28, Benedykt Nowak 10, Wacław Pokrupa 20, Ignacy Ludwig 30, Wiktor Dżułyński 16, Błażej Francic 58, Emanuel Pilat 67, Wład. Kasica 90, Ant. Schätzel 89, Fr. Berie 40, Jan Czermiński 90, Eug. Wojewódka 24, Marcin Brożek 57, Henr. Wamek 55, Maryan Jasiński 80, Paweł Jacubenz 58, Teobald Czeinyl 30, Ottokar Farsky 56, Jan Sagai 90, Józef Styka 13, Gustaw Braun 58, Antoni Lewandowski 52.

Kolej ze Lwowa do Winnik. W sprawie budowy tej kolei odbyła się w Izbie handlowo-przemysłowej konferencya, na której uchwalono: a) zebrać ile możności najdokładniejsze informacye o tem, pod jakiemi warunkami i do jakich granic można liczyć na materyalne poparcie projektu budowy kolei ze Lwowa do Winnik ze strony czynników prywatnie interesowanych, gminy m. Lwowa, Reprezentacyi powiatu lwowskiego, a wreszcie ze strony Sejmu i Koła posłów polskich w Radzie państwa? b) stwierdzić przynajmniej w przybliżeniu, na jakie ofiary możnaby liczyć na rzecz rozmaitych proponowanych waryantów? c) wybadać, czy nie udałoby się przeprowadzić do skutku budowy tej linii jako przedsiębiorstwa państwowego?

Osobnemu komitetowi polecono, aby postarał się o to, by galic. Bank kredytowy, który jako właściciel browaru w Lesienicach, w budowie kolei Winniki-Lwów jest interesowanym, stanął na czele akcyi.

W Wiesbadenie zmarł wczoraj znany poeta niemiecki i powieściopisarz Gustaw Freytag.

Pożary. Pod Lwowem onegdaj po południu zgorzała znaczna część wsi Prusy a jeszcze w sobotę po południu spłonęła niemal doszczętnie wieś Podsadki, własność Stanisława hr. Badeniego. Spłonął też i dwór, a ocalały tylko kapliczka dworska i kilka budynków. Ratunek wobec szalonego wichru był niemożliwy. Asekurowane były tylko dworskie budynki.

W Wojniczu pod Tarnowem w poniedziałek po południu wybuchł ogień w realności Królikiewicza w rynku przy skręcie do kościoła położonym. Córka właścicieli cierpi podobno na manię podpalania, kilka razy jej przeszkodzono, tym razem zrządziła nieszczęście. Przy wietrze wschodnio-południowym spłonęła ulica Kościelna i od niej poczynając cała połać aż po Brzesko. Ocalał w tej stronie tylko kościół i dwór, a zresztą wschodnia i północna połać rynku. Komunikacya gościńcem do Brzeska wśród płomieni niemożliwa. Ofiarą ognia padło około 100 budynków, a z tego 60 — 70 nieasekurowanych. Owa podpalaczka już dzień przedtem usiłowała podpalić stodołę, lecz jej przeszkodzono.

Z Olszanicy piszą nam: „W Przegnojowie, wsi położonej w obwodzie sądowym gliniańskim, wybuchł wczoraj rano pożar. W przeciągu 45 minut cała jedna część tej wsi zwana Zaricze stała się pastwą płomieni; zgorzało 58 domów mieszkalnych, a prawie drugie tyle budynków gospodarczych. O jakimkolwiek ratunku mowy być nie mogło przy tak okropnym wietrze. Ludzie, ruchomości dla ocalenia od ognia wrzucali do potoku, ale i to nie wiele pomogło, zwłaszcza buraki, kartofle, zboże w snopach i t. p. zgorzało ze szczętem. Niezwykła siła wiatru powodowała, że niektóre budynki zgorzały aż po fundamenta, na niektórych zaś tak szybko spłonęły dachy, że na strychach wszystko nienaruszone zostało. W jednej chacie np. pozostała na strychu sieczka zupełnie ogniem nie tknięta, pomimo, że dach na tej chacie zupełnie zgorzał.

Ludzie chodzili jak automaty, tak w pierwszym przestrachu ztumanieli, kilka tylko młodszych kobiet rozwodziło żale nad zmarnowaniem „mojej praci“. Żandarmerya wobec tego pilnowała tylko, ażeby zapobiedz przeniesieniu się ognia na drugą część wsi.

Byłem świadkiem wielu pożarów, jednak coś podobnego, w przeciągu kilkunastu minut, nie zdarzyło mi się widzieć. Pożar powstał w chacie zamieszkałej przez dwóch braci, nie noszących sławę uczciwych ludzi, powodu jednak pożaru nie docieczono, a szkoda nie tak łatwo da się obliczyć. Gospodarze byli ubezpieczeni w Towarzystwie krakowskiem, ale nie wszyscy. Powracając z pogorzeliska ujrzeliśmy kłębiące się dymy w stronie wsi Bohatyna. Być więc może, iż wiatr zaniósł tam z Przegnojowa jaki płonący snopek i wzniecił pożar w drugiej wsi. Dotychczas jednak nie ma wiadomości, co się tam stało“.

Wynalazek, P. Józef Łysakowski, inżynier kolei państwowej w Stanisławowie, wynalazł nowe połączenie szyn, przy którem wiercenie dziur w szynach odpada. Dnia 24 b. m. odbyła się na stanisławowskiej stacyi kolejowej dokładna próba tego wynalazku, pod kierownictwem dyrektora Wierzbickiego, która dała bardzo pomyślne rezultaty. Podanie p. Łysakowskiego wraz z graficznie przedstawionym wynikiem próby praktycznej, przedłożonem zostało generalnej Dyrekcyi kolei państwowej, od której decyzyi zależnem będzie, czy wynalazek ten wejdzie w zastosowanie na kolejach państwowych.

Sternicy opinii. W opisanej już przez nas książce „Dla Śląska“ wydanej przez lwowskie Koło literackie, znajdziemy śliczną satyrę księdza Jana Badeniego pod tytułem „Sternicy opinii“. Powtarzamy tu ją w całości.

Czterech nas siedziało na wątłej łodzi, rzucanej na przemian to wschodnimi, to zachodnimi wichrami. Łódź podnosiła się na chwilę w górę, zdawało się pod stropy gwiazd; to znów zdawało się, na dno morza spadała.

Czterech nas siedziało. Złożyliśmy wiosła i kłócili się ze sobą. Czasem zimna fala wpadła do łodzi, zlała twarze i na chwilę zapał studziła. Wtedy mierzył każdy, wiele już wody do łodzi się nalało i wołał: „Źle! Trzebaby panowie o wspólnym, wspólnemi siłami ratunku pomyśleć!“

Ale fala przepłynęła, i znów po dawnemu, krzyczeliśmy, rozprawiali, zapominając o morzu, wichrze, o burzy. Cóż dziwnego, byliśmy przedstawicielami czterech stronnictw, redaktorami czterech organów! Z czterech różnych punktów widzenia: z czarnego, szarego, różowego i czerwonego, dyskutowaliśmy jaką farbą należało łódkę naszą pomalować, aby bałwany od niej uciekały, a rekiny, otoczywszy nas wiankiem, zaryczały hymn tryumfalny.

Łódź przechylała się coraz bardziej, burza szalała coraz groźniej: lecz cóż nas łódź, cóż burza obchodziła? A nuż choćby na minutę przed utonięciem uda się odnieść tryumf; nuż czerwony, nuż szary ostatni utonie i ostatni, z uczuciem spełnionego obowiązku, wezwie na świadków wichry, bałwany, rekiny:

— „Patrzcie i osądźcie! Gdyby mię słuchali, gdyby byli polakierowali łódkę na czerwono, na szaro, nigdyby nie było do tego przyszło!“

Rozsądne zdanie. Znakomity pisarz rosyjski Lew Tołstoj powiada w jednem ze swych dzieł: „Nie ma żadnego pożytku dla sprawy ojczystej z owych czczych gadanin, z owego rozprawiania bez końca i miary nad położeniem kraju. Nie bywa w nich prawdy i szczerości ani na lekarstwo. Każdy gani lub wynosi pod niebiosa tego lub owego według własnego widzimisię, fałszywie i najniesprawiedliwiej w świecie.“

Publiczne zapasy w Fezie odbyły się niedadawno z wielką wspaniałością. Popis ten zapaśniczy urządzono wedle staro-marokańskich zwyczajów, a udział w nim wziął młody sułtan Abd-el-Aziz, dla pokazania się ze swą biegłością w ćwiczeniach wojennych, co mu się istotnie wybornie powiodło. Temu zajmującemu widowisku przypatrywali się dygnitarze dworscy, ministrowie i wybitni mieszkańcy Fezu, naczelnicy plemion i reprezentanci państw obcych.

Zmarli. Barbara z Nowaczyńskich Kodrębska, była właścicielka dóbr, w Rzeszowie. Teresa Hamerska, wdowa po grecko-katolickim proboszczu, w Pielni w 77 roku życia. Ksiądz Jan Kiślewicz, kanonik w Tyrawie wołoskiej w powiecie sanockim, przeżywszy 86 lat.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. +16 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Szczyt sportu fin de siecle.

Zaprosić jednocześnie do swego domu na obiad dwóch, którzy tak się nienawidzą, że nawet na siebie patrzeć nie mogą.

Teatr. Dziś we środę „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach Szekspira. We czwartek ku uczczeniu Konstytucyi Trzeciego maja „Towarzysz pancerny“, komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Pan Rygier artysta sceny krakowskiej, zajmujący wśród naszych aktorów w ogóle wybitne stanowisko, jako artysta charakterystyczno-dramatyczny, rozpoczął na lwowskiej scenie szereg gościnnych występów tragedyą Słowackiego „Mazepa“, w której grał rolę wojewody. Rola ta, od pierwszej chwili, gdy „Mazepa“ na scenę wprowadzony został, stała się popisową dla artystów, a jeśli się nie mylimy, pierwszy Jan Królikowski postawił ją na wyżynie artyzmu i odtąd też nikt w niej tak wysoko nie sięgnął...

Ale w popisowych rolach wybitnych talentów aktorskich, należy unikać porównania, choćby już dlatego, że każdy talent, jeżeli jest niezwykły, powinien mieć swoją indywidualność, a jeśli ją ma, to musi być innym od drugich, choćby ci w pewnym kierunku wyżej sięgali.

Otóż, p. Rygier, przedewszystkiem, posiada indywidualność aktorską i samodzielność artystyczną, a to już prowadzi go na stanowisko pierwszorzędnego artysty. Organ mowy silny, szeroki, jasny i wyrazisty przy postawie okazałej i w miarę korpulentnej, o ruchach szlachetnych i akcyi naturalnej, swobodnej i nigdy nie afektowanej — wszystko to uwydatniło się we wczorajszej grze krakowskiego artysty, który samą postać wojewody, w ogóle, pojął dobrze, a w chwilach kulminacyjnych wywołał rzeczywistą grozę tragiczną...

Dziś p. Rygier występuje w Szekspira „Poskromieniu złośnicy“, jako Petruchio, a więc zobaczymy go w roli zupełnie odmiennej, o silnych rysach charakterystyki komicznej, wyższej, bohaterskiej, jaskrawej, ale jaskrawej po szekspirowsku...

Iks Ypsylon.

* **Kronika teatralna.** Milczała tego roku sprawna zwykle orkiestra naszych autorów dramatycznych. Tylko ten i ów odzywał się w pojedynkę, nie olśniewając jednak publiczności. Obecnie dopiero odezwały się „pierwsze skrzypce“, najznakomitszy z żyjących autorów scenicznych polskich, Kazimierz Zalewski, którego najnowszą 5aktową komedyę p. t. „Łotrzyca“ wystawił teatr krakowski. O utworze tym pisma krakowskie piszą w słowach jak najpochlebniejszych. Jeden z recenzentów powiada, że z pod pióra Zalewskiego wyszły „sceny, imponujące mistrzowstwem wykonania; myśli i poglądy, wywołujące oklask słuchaczy“. Inny krytyk wyraża się wprost, że „Łotrzyca“ jest najlepszą ze wszystkich sztuk Zalewskiego.

Treść tej komedyi jest następująca:

Pani Paulina Kaktusowa jest obecnie aktorką i żoną artysty-malarza. Do niedawna była uliczną awanturnicą; w gruncie rzeczy nie przestała nią być do dziś dnia. Jestto pospolita łotrzyca, uprawiająca nieledwie od dzieciństwa rzemiosło wyzyskiwania mężczyzn; stanowisko aktorki i żony malarza służy jej tylko za środek do operacyi na większą skalę. „Miłość sztuki“ i „nazwisko człowieka, który jej przebaczył przeszłość“, to dwie formuły, które uważa za wystarczające do osłonięcia jej rzemiosła i do zapewnienia mu lepszych powodzeń. Mąż, malarz pornograf, jest milczącym spólnikiem w haniebnem tem przedsiębiorstwie: kochankom swej żony sprzedaje jej portrety w przejrzystych peniuarach i wyzywających pozach, i nosi nawet symboliczne imię Alfonsa. Państwo Kaktusowie, których dopiero co połączył związek małżeński, przybywają wkrótce po ślubie do miejscowości klimatycznej o pięć godzin drogi od Warszawy i wynajmują mieszkanie w oficynie dworku, stanowiącego własność kolonisty Niemca.

Niemiec, pyszna postać, zachwycony wdziękami pani Poli (i jemu p. Kaktus chce sprzedać portret żony — naturalnie bez skutku) okazuje nowym hojnym lokatorom grzeczność wyszukaną; pozwala im między innemi korzystać z salonu i werendy należącej do mieszkańców frontu. Spór o salon i werendę przybiera tem żywszy charakter, że wśród kolonii artystycznej, która przód dworku zajmuje, jest aż dwóch dawnych kochanków pani Kaktusowej, literat Bronisz i młody dyletant Marzeński. Bronisz, człowiek żonaty, ojciec rodziny, ma całe życie złamane przez romans z tą łotrzycą, która wyssała z niego całe mienie, a z niem i energię życia i rzuciła w końcu zostawiając go na łup ciężkiej walki o byt, mozolnej pracy na skąpy kawałek chleba. Marzeński uważa Polę za swego demona, który mu duszę opętał. Mimo, iż kocha pannę Józefę Przeńską, mimo iż jest już teraz jej narzeczonym, nie może się obronić przed urokiem tamtej. Zaledwie miał tyle siły woli, aby niegdyś odrzucić proponowane przez nią małżeństwo i uciec przed hańbą przynajmniej, skoro uciec nie mógł przed namiętnością. Pani Kaktusowa postanawia wygrać walkę o salon i werendę; i ma zarazem uzasadnioną nadzieję, iż uda się jej pociągnąć ku sobie na nowo bogatego chłopca, którego majątek przydałby się jej tem bardziej, że chwilowo utrzymywani na etacie kochankowie, nie pokrywają wszystkich jej potrzeb: hr. Ventini stracił już wszystko, bankier Schmettenkatz nie przekroczy pewnych granic, a książę Adam umie cenić całą jej wartość.

Zaczyna się walka. Zwycięstwo nad Marzeńskim nie przedstawia wielkich trudności; po drodze jednak trzeba się załatwić z Broniszem, ażeby nie utrudniał kampanii przez otwarcie oczu młodemu przyjacielowi. Pani Kaktusowa gra z Broniszem małą liryczną scenę, uderza jedynie w stronę dawnej namiętności, ażeby zaprządz go na nowo do swego rydwanu. Bronisz domyśla się ukrytych celów, ale na pół poddaje się zmysłom i pozwala w siebie wmówić urojone wobec niej obowiązki. W jednem jednak odmawia pomocy i zapowiada reakcyę; oto w razie gdyby dowiedział się, że łotrzyca chce złamać znowu życie ludzkie. Marzeński, opętany znowu przez demona, ucieka od kochającej go dziewczyny. Podczas jego nieobecności państwo Kaktusowie wchodzą w towarzystwo kolonii artystycznej. Organizuje się na jakiś cel dobroczynny rodzaj koncertu, żywych obrazów, balu kostyumowego. Marzeński powraca wśród nocy i jest świadkiem, jak do pokoju, w którym się przebiera pani Pola, wchodzi ukradkiem książę Adam. Bronisz chce z tego skorzystać, ażeby wyleczyć Marzeńskiego, ale książę ucieka oknem, dzięki świetnym pomysłom sprytnej pokojówki. Marzeński wierzy, że uległ halucynacyi. Bronisz wszakże nie dał za wygrane i przeprowadza szczegółowe śledztwo. Okazuje się, że książę Adam spadł na Niemca-kolonistę, znajdują się i drzwi ukryte, prowadzące z pokoju pani Poli na wspólny strych. Łotrzyca jest zdemaskowana, a Marzeński uwalnia się od szału. Lecz Bronisz jest nieubłagany, zmusza panią Kaktusową, aby podczas tego samego kostyumowego festynu sama przyprowadziła do skutku porozumienie pomiędzy Marzeńskim a jego narzeczoną, pod błahym pozorem opuściła bezzwłocznie towarzystwo i jak najprędzej powróciła do Warszawy. W uznaniu za wypełnienie tych żądań ofiarowuje jej honory wojskowe i sam proponuje dla odjeżdżającej artystki kwiatową owacyę.

„Łotrzyca“ zatem ratuje honor naszej twórczości scenicznej w bieżącym roku, natomiast Niemcy, o których kłopotach teatralnych parękroć pisaliśmy, nie zdobyli się jeszcze w tym roku na wybitny utwór. Wobec coraz dotkliwszych braków w niemieckiej produkcyi dramatycznej, dyrektorowie scen berlińskich uciekają się coraz częściej do obcych bogów. I tak, „Neues Theater“ wystawił jednoaktowy dramat Józefa Giacosy pt. „Prawo duszy“. Oto treść utworu: Bohater siedzi wzruszony przy stole. Najserdeczniejszy jego przyjaciel odebrał sobie życie, a przy porządkowaniu jego papierów robi odkrycie, że przyjaciel zastrzelił się z miłości do jego żony! A ta żona czy była mu zawsze wierną? Czy dalej obraz samobójcy nie będzie panował w jej duszy? Oto pytania, które go dręczą, na które żąda odpowiedzi. Jest to prawo jego duszy. Żona zmuszona przezeń do wyznania, mówi jakby uwolniona od dręczącego przymusu: „Tak, kochałam go, kocham go jeszcze i przeklinam moją surowość“. Bohater wypędza ją z domu, ona z radością gotowa jest opuścić mieszkanie męża. „Pozostań“ — błaga słaby mąż w ostatniej chwili, ona jednak oddala się, nie mając siły do mieszkania z mężem. To znów prawo jej duszy. Pomysł odważny i poważny, pozostał jednak pomysłem bez śladu dramatycznego opracowania.

Paryż, który zawsze smakował w tematach ekscentrycznych, egzotycznych, teraz bardziej niż kiedy indziej ku nim się chyli. Zwłaszcza pomysły mistyczne lub sięgające aż w romantyczną przeszłość wieków średnich mogą liczyć na powodzenie. Obecnie pojawiła się właśnie teatralna nowość tego rodzaju. Znana jest historykom wieków średnich zdumiewająca postać trubadura akwitańskiego, Joffroy Rudel'a, hrabiego na Belaye, który od pielgrzymów, wracających z Ziemi Świętej, usłyszał o cudnej piękności hrabinie Trypolitańskiej i taką do nieznanej zapałał miłością, że nie zważając na przeszkody i niebezpieczeństwa, wsiadł na okręt i pojechał do oddalonej kochanki. Dojechał umierający, ale przed wydaniem ostatniego tchnienia ujrzał swoją wymarzoną... Na tem historycznem tle osnuł dość znany poeta, Eugeniusz Rostand, swój czteroaktowy dramat wierszem p. t.: „La Princesse lointaine“, który świeżo wystawiony został przez Sarę Bernhardt w jej teatrze Renaissance. Naturalnie, Rostand rozszerzył legendę i wprowadził do niej żywioły psychologiczne. Sztuka podobała się i ma zapewnione powodzenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 kwietnia,

(Z) W Berlinie rozeszła się dziś pogłoska, że Japonia gotowa jest podobno zrzec się zdobyczy terytoryalnych w Mandżuryi, natomiast żądać będzie większej kontrybucyi w gotówce. Pogłoska ta wywołała bardzo korzystne wrażenie, które jednak nie trwało długo. Na targu londyńskim nic bowiem nie było wiadome o takim zamiarze Japonii, natomiast zirytowała wielce finansistów tamtejszych wiadomość, że Chiny nie chcą podobno zaciągnąć od razu ogromnej pożyczki, lecz chcą w miarę potrzeby co roku pożyczać drobne kwoty. Bankierzy londyńscy tak są tem oburzeni, że odmówili na razie Chinom malutkiej pożyczki 400 000 funtów sterlingów, o którą się one starają.

Na naszej giełdzie wielkie zaniepokojenie wywołała wiadomość, że niektóre sfery poselskie noszą się z zamiarem postawienia wniosku o podwyższenie podatku giełdowego. Mieliśmy zatem spadek kursów. Tylko bankvereiny wciąż idą w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 395·—, węgierskie 459·—, Anglobanki 169·50, Uniony 328·50, Bankvereiny 167·—, Länderbanki 284·50, Ludwiki 220·85, Czerniowieckie 336·50, Elbethale 295·75, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·25, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 123·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·75—, 20-frankówka 9·70, marki 11·94, ruble 1·31½.

Wiedeń 29 kwietnia. Spirytus 15·80—15·90.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 1 maja.

Usposobienie niezmienne, ruch słaby. Spirytus mimo niższych notowań wiedeńskich u nas utrzymuje się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 5·75 do 6·25, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, rzepak 9·25 do 9.75, lnianka 6·75 do 7·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 5·50 do 8·—, wyka 5·— do 6·—, bobik 5·— do 5·50, hreczka 8·— do 9·—, kukurudza stara 6·70 do 6·90, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo 20·— do 35, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 65·— do 80·—, koniczyna szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 14·— do 14·50, spirytus na termina 14·50 do 15·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 30 kwietnia.

Na targach zbożowych tendencya nie jest obecnie równomierna. Podczas gdy w Niemczech i Rosyi, wskutek złego stanu zasiewów zwyżka cen dalsze robi postępy, usposobienie targów zbożowych w Austro-Węgrzech jest poniekąd chwiejne, chociaż ceny dobrze się dotychczas trzymają. W tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu pozbawiony był dyrektywy, a że obok tego młyny tutejsze na jakiś czas zaopatrzone są w żyto i pszenicę, więc obroty były w ogóle bardzo ograniczone bez względu na to, ceny utrzymały się, a sprzedający nawet wyższe stawiali żądania, których jednak kupujący nie mieli powodu uwzględniać, ponieważ brak towaru wcale się na teraz uczuwać nie daje.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·70, czerwoną 8·— do 8·60, żółtą 8·— do 8·60, żyto 6·65 do 7·10, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·75, owies 6·50 do 7·10 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona — do —, biała —·— do —, tymotka —·— do —·— zł., wyka 6.00—6.50; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 29 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1066, wołów węgierskich 1638 i wołów niemieckich 1271, razem 3975 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 54 do 56, dobre ciężkie 57 do 59, prima 60 do 62, za buhaje i krowy 24 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 30 kwietnia. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 29 i 30 kwietnia 1895. Przypęd 5044 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 16—18, chude 28—30, tuczne 34—37 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 5044 sztuk.

„Targowisko“ czasopismo dla handlu bydłem i nierogacizną, Kraków.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 maja. Rada państwa debatowała wczoraj w dalszym ciągu nad reformą podatkową, a mianowicie nad opodatkowaniem kolei żelaznych.

Na końcu posiedzenia wniósł młodoczech p. Pacak nagły wniosek w sprawie konfiskaty mów parlamentarnych, wygłoszonych w języku nieniemieckim. Mówca powołał się na to, że sąd krajowy w Pradze skonfiskował *Narodni Listy* za to, że podały przemówienia posłów Brzeznowskiego i Vaszaty'ego, wygłoszone w Radzie państwa po czesku. Wyższy sąd potwierdził tę konfiskatę na tej podstawie, że czeskie mowy nie są zamieszczane w protokole stenograficznym posiedzeń Rady państwa i że tylko takie mowy, które znajdują się w protokole stenograficznym, są nietykalne. Takie postępowanie sprzeciwia się ustawom, to też mówca domaga się, ażeby Rada państwa wzięła w obronę mowy parlamentarne i aby we właściwej drodze wyjednano orzeczenie najwyższego trybunału, że także mowy niezamieszczone w protokołach stenograficznych są nietykalne i ażeby osobną ustawą zawarowano im tę nietykalność.

P. Jędrzejowicz oświadczył imieniem wszystkich stronnictw, wchodzących w skład koalicyi, że tak ważnej sprawy nie można załatwiać dorywczo, lecz należy ją gruntownie rozważyć, a można to zrobić tylko w komisyi prasowej, gdzie znajdują się już dwa pokrewne wnioski. Z tych tedy powodów głosować będą stronnictwa koalicyjne przeciw nagłości wniosku p. Pacaka.

P. Lueger popierał nagłość, izba jednak znaczną większością odrzuciła ją.

Wniosek p. Pacaka będzie zatem regulaminowo traktowany.

Na końcu posiedzenia odpowiedział minister hr Wurmbrand na kilka interpelacyi.

Następne posiedzenie izby odbędzie się jutro.

Tryest 1 maja. Cesarzowa przybyła wczoraj do zamku w Miramare. Przybyła tam również arcyksiężna Marya Walerya z mężem swym arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem.

Lublana 1 maja. Wczoraj o godzinie 1½ w nocy było znów silne wtrząśnienie ziemi, które trwało przeszło sekundę. Przerażenie ogarnęło na nowo ludność. Wszyscy powybiegali z mieszkań. Dotychczas nie skonstatowano, czy to wstrząśnienie zrządziło nowe szkody.

Cetynia 1 maja. Wojsko stoczyło krwawą potyczkę z Albańczykami. Piętnastu żołnierzy zginęło, Albańczyków padło nierównie więcej. Rozpierzchli się oni w góry spaliwszy kilka domów.

Nisz 1 maja. Sfery kompetentne zaprzeczają doniesieniu dzienników, jakoby król miał zamiar powołać do steru rządów Garaszanina i utworzyć gabinet czysto postępowy.

Wenecya 1 maja. Królestwo włoscy otworzyli wczoraj międzynarodową wystawę sztuk pięknych.

Berlin 1 maja. Major Wissmann zamianowany został gubernatorem kolonii niemieckiej w Afryce wschodniej.

Wiedeń 1 maja. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę rozszerzającą odpoczynek niedzielny na handel obnośny.

Pogoda dziś prześliczna. W większej części fabryk robotnicy świątkują. We wszystkich zakładach państwowych praca odbywa się jak zwykle. Zgromadzenia odbywają się wedle programu. Dotychczas nie zakłócono nigdzie spokoju.

Peszt 1 maja. Po północy udała się dziś gromada około 500 robotników z lasku miejskiego pochodem na ulicę Kerepeszeńską, gdzie ich rozpędziła policya i aresztowała kilkunastu opornych.

Miskolcz 1 maja. Przyszło tu do starcia między policyą a 1000 robotników, chcących święcić 1 maja. Aresztowano wiele osób.

Epinal 1 maja. Powodem katastrofy w Bouzay była jak się pokazuje po części wadliwa konstrukcya grobli, a po części brak dozoru.

Sewilla 1 maja. Stan księcia Orleańskiego jest groźny.

Wrocław 1 maja. Wieś Brzezinka na Szląsku zgorzała. Spaliło się 65 domów, a trzy osoby zginęły w płomieniach. 80 rodzin jest bez dachu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. M. Urbański z Haczowa. M. Markiewicz z Chyrowa. A. Stange z Wrocławia. H. Theschelt z Jaszczurowa. J. Kaczmarczyk z Krakowa. J. Nanowski z Ustrzyk.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Stanisław hr. Badeni z Branic, A. hr. Cetner z Podkamienia, St. Moysa z Rudnik, A. Garapich z Zagórza, dr. Wł. Krzeczunowicz z Janowic, J. Bogdanowicz z Kossowa, J. hr. Mycielski z Krakowa, Wł. Wimmer z Niepołomic, K. Schuel z Ustyanowa, O. Schnell z Firlejówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 334.— do 338·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 101.— 101·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 98·20 do 98·90 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·40 do 99·10.

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5.81, Napoleondor 9.66 do 9.76, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.65 do 60·20.

Wiedeń 30 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 398·87, węgierskie kredyty 460·75, anglobank 170.00, bankverein 167·10, unionbank 329.75, länderbank 286·30, staatsbahny 433.—, lombardy 106.25, elbethale 295.—, akcye tytoniowe 238.50, rima 273.87, alpiny 85·80, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.40, węg. renta koronowa 99·27, marki 59·86, ruble 131.12.

Wiedeń 1 maja (godz. 11 w południe) Kredyty 397.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.90, Akcye tyton. 239.—, Staatsbahny 431.50, Lomb. (z kup.) 105.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·75, Losy tureckie —·—.

68)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Lady Marlowe odwiedziła ją powtórnie, ale tym razem już nie w celi, tylko w rozmównicy, za kratą. Obrońca jej konferował z nią raz jeszcze; zresztą prócz służby więziennej nie widywała nikogo, odmówiwszy pożegnalnych odwiedzin, które Lewisowie chcieli jej złożyć. Natomiast napisała do nich.

Dzień tak majestatycznie chylący się teraz ku zachodowi był wilgotny i dżdżysty, nie tak, jak życie Andrei, które, gdy nad niem rozmyślała teraz, było krótkie i burzliwe, rozjaśnione w zaraniu złotym promykiem nadziei, szybko pochłoniętym czarnemi mrokami nocy. Wązkie okienko celi chwytało pierwsze różowe brzaski jutrzenki i ostatnie krwawe blaski zachodu, znaczące na białej ścianie pochód nieubłaganego czasu. Smutne oczy dziewczęcia śledziły te drżące promyki, które niknąc w powietrzu, taką szarą nicość pozostawiały po sobie. Jutro jeszcze wzrok jej gonić będzie tę światłość; pojutrze ujrzy ją wschodzącą na niebie, lecz nie zobaczy już jej zachodu. Oczy jej takie zagasłe wtedy będą, jak te blaski. Na tę myśl taki żal ścisnął jej serce, że obiema drżącemi rękami schwyciła się za gardło, aby stłumić wyrywające się z piersi łkanie. Wspominała ten tajemniczy świat, w którym już nie ma słońca, a pragnienie życia odezwało się w niej całą młodzieńczą siłą. Tam przed sobą będzie miała wieczność całą, a tu tylko chwil kilka, które upływały z taką przerażającą szybkością...

Odgłosy świata i życia, krzyki bawiących się dzieci, turkot przejeżdżających kół, gwizdanie chłopców, nawoływania ulicznych handlarzy, metaliczny dźwięk zegarów, nawet miarowe kroki straży i odźwiernych, rozlegające się po długich, kamiennych korytarzach, wszystkie te echa, których wkrótce już słyszeć nie będzie, dziwnie miłemi wydawały jej się teraz. Od czasu do czasu w oddali zabrzmiała jakaś trąbka, to znów tentent konia odezwał się na bruku, a zawsze z pośrodka tych zwyczajnych, codziennych hałasów podnosiły się głuche, stępione uderzenia, które zdawały się odbijać o jej serce, uderzenia młotków o twarde drzewo szubienicy.

Ale cóż to za słodkie preludyum rozbrzmiewa tam w powietrzu? To arfa i ochrypłe skrzypce, towarzyszące głosowi wędrownego śpiewaka. Pieśń tę słyszała niegdyś śpiewaną młodszym, dźwięczniejszym głosem, a cicha melodya, budząc w niej wspomnienie minionych dni szczęścia, potok łez wywołała z jej oczu.

„Gwiaździsta noc utuli nas w objęciach...“

nucił śpiewak, a głuche uderzenia młotów odpowiadały mu echem. Czy też on w tym dalekim, zamorskim świecie wspomina jeszcze te gwiaździste noce? Och! ten śpiew... ten śpiew namiętny, jak krótko prześniony sen miłości, dlaczego tak nęci ją i siłą dawnych wspomnień przykuwa do tej ziemi, która nic już nie da, prócz zapoznanej mogiły?!

Purpurowe blaski bladły na niebie, a cienie coraz gęściej gromadziły się w więziennej celi. Ogarnął ją jakiś lęk nieznany. Uczepiła się oburącz żelaznej kraty, stopami wsparła się o ścianę, aby tylko chwycić jeszcze trochę niknącego światła i widoku świata, który też wkrótce zniknąć miał z przed jej oczu na zawsze. Dojrzała wierzchołek drzewa okrytego wiosenną zielenią i cały szereg dachów i kominów, wśród których gdzieniegdzie smukła wieżyca kościelna wystrzelała ku niebu. Ulice pogrążone były w mroku, ale wieże skąpane w świetle, podobne do pochodni, unosiły się nad ziemią. Rzeźbione anioły, zdobiące z każdej strony czworokątną dzwonnicę kościoła św. Małgorzaty, miały wzniesione ku niebu skrzydła, całe umaczane w złocie i różanych blaskach. Jakichże widoków byli już świadkami ci aniołowie o kamiennej, pogodnej twarzy, zatopionej w mistycznym jakimś zachwycie? Gdy dwa razy jeszcze słońce zabłyśnie na tem niebie i złotym obłokiem spowije ich pióra, zapalające blaski w sennych źrenicach, ujrzą one...

Dreszcz śmiertelny wstrząsnął zawisłą w powietrzu postacią. A tenor śpiewał dalej:

„O! rozkoszny dniu wesela...“

jakby na urągowisko tego strasznego dnia, który już tak bliski był dla niej.

Światła jedne po drugich zapalały się w mieście, a jedna blada gwiazda wypłynęła na błękity i zajrzała do okienka celi. Zdrętwiałe ręce Andrei puściły żelazną kratę, a cała postać osunęła się w mroki. Śpiew ustał, a żółte płomyki gazu, zapalonego w korytarzu, zamigotały przez szybę lufcika.

Urywek dawnej jakiejś piosenki majaczył w jej pamięci: „Powiedz, żem wierną była do śmierci...“ Tak, on to powie o niej. Tajemnica ich miłości pójdzie z nią razem do grobu. Ale to ciężko było, bardzo ciężko tak umierać... Czy on choć kochał ją naprawdę? Czy to w celu uratowania czci swojej i honoru pozwala jej ginąć taką śmiercią haniebną, śmiercią zbrodniarki?... Bo bądź co bądź była zhańbioną; po wszystkie czasy nosić będzie na czole znamię więzienne, więc nie pozostawało jej nic, tylko umrzeć...

Bo nie ulegało wątpliwości, że mąż jej wie o niebezpieczeństwie, w jakiem się znajduje. Okręt przybył do miejsca swojego przeznaczenia. Musiał więc otrzymać nietylko te listy, które pisała zaraz po jego wyjeździe, ale i te, które wysłała następnym okrętem. Do tej pory powinna była oddana otrzymać odpowiedź; zresztą mógł przecie telegrafować.

Czyjeż było to dzieciątko znalezione w Weston Wood? Czy żywcem wrzucono je do sadzawki? Dlaczego on zrzucił w krzaki ubranie jej własnego synka, bieliznę i ten kapelusik z welonikiem, taki łatwy do poznania? Ich dziecię było przecie w pewnych rękach, mogło nigdy nie wiedzieć o hańbie matki...

Wesołe dźwięki orkiestry, przygrywające na oficerskiem zebraniu, dolatywały ją przerwami, powozy turkotały po bruku. Ludzie udawali się na wieczorne zabawy. Dlaczego tyle szczęścia i wesołości było udziałem jednych, a tyle łez i cierpień drugich? Czy warto było dbać o to życie, kiedy tyle krzywd, tyle niesprawiedliwości działo się na świecie? A jednak nie chciała umierać...

Księżyc zajrzał przez okno i zobaczył twarz Andrei bladą, spokojną, przytuloną do słomianej poduszki, usta jej pełne, rozchylone łagodnym uśmiechem, czoło ocienione koroną ciemnych, rozrzuconych we wdzięcznym nieładzie włosów i uśmiech równy i spokojny, jak u śpiącego dziecka.

— Matko! — szeptała słodko w dawno zapomnianem narzeczu swojego dzieciństwa, wyciągając białe, obnażone ramiona, jakby w celu pochwycenia widziadła swojego ducha — matko!

Księżyc tej nocy zaglądał do wielu czujnych oczu, oświetlając rodzinne domy i srebrząc szczyty ponurej szubienicy, wyłaniającej się z mroków więziennego dziedzińca. Spojrzał przez koronkowe firanki w głąb bezsennych, zaćmionych trwogą źrenic sędziego i w smutne oczy żony, czuwającej niestrudzenie u jego boku. Patrzył na nieświadomą siostrę skazanej, rozmyślającą wśród nocy o „tej drugiej Adzi, tej biednej, niekochanej Adzi“, której dusza tak prędko stanie przed trybunałem Stwórcy i tajemniczym urokiem powlekał czarne mury gmachu, mieszczącego w sobie baraki, izbę sądową i więzienie zarazem. Rysował linie krat na podłodze celi tak delikatnie, jak sieci splątanych krzewów, rzucał cień na rosą zwilżone trawniki; falą mlecznej białości zalewał ulice, pola i maszty okrętów żeglujących po obszarach sennego morza i srebrzył ziemię dążącą wytkniętym jej w przestworzach szlakiem, a obojętną na ogrom bólu i rozpaczy ludzkiej, którą dźwiga na swoich barkach.

Gdy księżyc roztaczał blaski swoje nad starą Anglią, południowe słońce świeciło w całej pełni nad inną, nowszą Anglią, oblaną innemi morzami, oświetloną innemi gwiazdami i porosłą krzewami olbrzymich paproci i traw morskich, wysiekających nierówne, wyszczerbione brzegi oceanu. Ciepłe promienie, sącząc się z przeczystego błękitu nieba przez świeże, orzeźwiające powietrze, padały na postacie dwóch jeźdźców, podążających na szczyt falujących po nad morzem pagórków. Starszy mężczyzna, pomimo brzydoty i ogorzałej twarzy, miał rysy charakterystyczne, znamionujące silny i wytrwały charakter, oczy bystre i błyszczące, któremi niekiedy rzucał badawcze spojrzenie na młodszego towarzysza, jasnego blondyna, o delikatnej cerze i niebieskich oczach. Rozmyślał nad zwierzeniami, które mu uczynił w wagonie przy fajce, gdy pociąg całą szybkością pary pruł ciemności, a kobiety znużone pozasypiały na ławkach.

Długi, raz po raz spłacane przez pobłażliwego ojca, brak zajęcia, gdyż fach, który był obrał, nie popłacał w kraju, nadzieja oświetlenia elektrycznością jednego z większych miast Nowej Zelandyi, która go tu sprowadziła z za morza, oto i cała historya młodzieńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.